Nr. 1 i 2. Kraków, styczeń-luty 1907. Rok VIII.



:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 zagranicą . marek 1·50
półrocznie „ 0·80 pojedynczy numer 15 gr.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

OD REDAKCYI.

Siedm lat upłynęło od czasu wydania 1-go numeru „Przodownicy“.

Przez lat siedm dzieliliśmy się z Wami, wiedzą i nauką wedle sił naszych, krzepiliśmy się wspólnie nadzieją lepszego jutra, wierząc mocno, że obopólne nasze zasługi i Czytelników wyzłocą kiedyś ten łan ojczysty, pełnym bujnym kłosem spełnionych obowiązków obywatelskich i dzieciom naszym przekażą go wolnym i szczęśliwym.

Nie wszyscy nas jednak zrozumieli i ocenili. Wielu jednak zachęcała gazetka nasza do pracy, dla utrzymania jej. Darzyli nas swą życzliwością i przyjaźnią, jednali nam czytelników, za co składamy im tutaj serdeczne szczeropolskie: „Bóg zapłać!“

Obecnie mieliśmy zaprzestać wydawnictwa „Przodownicy“, która dotąd dzieliła losy Wasze, podawała sobie przez łamy pisma dłonie bratnie, pukała od chaty do chaty, od wrót do wrót, budziła żniwiarzy, by nie zaspali gnuśnym snem rannej, zbożnej godziny pracy. Musiałaby zatem upaść bez stałego zasiłku pieniężnego, gdyby nie znalazły się dzielne jednostki, które, oceniając pracę naszą, przyrzekły przyjść jej z pomocą i otoczyć pisemko najszczerszą opieką. Dzięki tym zacnym jednostkom wydajemy Nr. 1 w 1907 r. i wysyłamy go w świat z tem samem gorącem pragnieniem, by nadal była Waszą najszczerszą przyjaciółką, byście ją przyjęły jak siostrę i jak z siostrą szczerze i otwarcie postępowały, radząc i udając się do niej we wszelkich potrzebach, wątpliwościach i smutkach.

Przystępując z Nowym Rokiem do dalszego wydawnictwa, postanowiliśmy stworzyć łączność pomiędzy wszystkiemi dzielnicami Polski, pragniemy zespolić się jak najsilniejszym węzłem, boć dawno znaną jest prawda, że tylko w łączności siła.

Programem więc naszym, czyli porządkiem w pracy będzie: Uświadomienie kobiet o tyle, by zrozumiały własne zadanie życia, by mogły ocenić wspaniałe posłannictwo, jakie im Bóg przekazał, by spełniając je, przyczyniły się do odrodzenia naszego narodu, by kształcąc się w potrzebnych ich stanowi wiadomościach na rozmaitych polach prac domowych, gospodarskich i przemysłowych, rozwijały zarazem i ducha swego, wyrabiając godność w sobie jako kobiety, żony, matki,

gospodyni i obywatelki; aby były zdolne zwalczać w pośród swego otoczenia złe, zgubne rzeczy, a krzewić i podnosić dobre, udoskonalać i uszlachetniać siebie i drugich.

Ponieważ warunki wydawnictwa są ciężkie i zależą głównie od liczby prenumeratorów (przedpłacicieli), przeto prosimy, aby każdy z przyjaciół naszego pisma zechciał zjednać nam chociażby jednego tylko nowego czytelnika, a liczba ich urośnie pokaźna, i pismo odrazu poczuje się na siłach. Odwołujemy się do Waś zatem, Szanowni Czytelnicy i Czytelniczki, o takowe poparcie — zjednanie jednego, z tym zaczynającym się rokiem, czytelnika. Prosimy o nadsyłanie nam adresów osób, którym moglibyśmy wysłać numer okazowy. Ze względu na to, że obecnie i posyłki pocztowe podrożały (bo dawnej od korony płaciło się poczcie 3 h, obecnie zaś płacić musimy 6 h) i choć nam to wielką sprawia przykrość — jesteśmy zmuszeni podnieść przedpłatę o 50 h, tak, że obecnie wynosi ona 1 K 50 h (75 centów rocznie).

Nie wielkie to podwyższenie, a przyczyni się bardzo do rozwoju gazetki. Upraszamy bardzo Szanownych Czytelników przy zapisaniu gazetki o dokładne adresy. A więc trzeba napisać imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, Nr. domu i ost. pocztę. Nie otrzymane Nra zaraz reklamować na poczcie, gdyż tam zwykle gazetki giną i reklamacye nieopłacone wysyłać do administracyi „Przodownicy“. Również prosimy o niezaleganie z wysyłką należnej prenumeraty, bo to przyczynia się bardzo do utrudnienia i opóźnienia każdego numeru. Przy tej pomocy, ofiarowanej nam obecnie, „Przodownica“ będzie regularnie wychodziła. Jeżeli gazetka nasza znajdzie gorące i szczere poparcie u naszych Czytelników — postaramy się o zamieszczanie od czasu do czasu osobnego dodatku dla dzieci Waszych.

W pisemku naszem zamieszczać będziemy, jak dotąd, artykuły treści politycznej, powieści, legendy, wiersze, opowiadania.

Pisać będziemy, jak wychowywać i pielęgnować dzieci nasze, tej przyszłości narodu polskiego. Udzielać będziemy najważniejszych wiadomości z różnych stron Polski i zagranicy. Będziemy również zamieszczać nadesłane artykuły, wiersze, pisane przez Czytelniczki i Czytelników.

Jak dotąd prowadzić będziemy dział gospodarczy i ogrodniczy, postaramy się rozszerzyć wskazówki praktyczne o różnych ulepszeniach gospodarczych.

Celem zaś bliższego poznania się i omówienia wspólnych nam spraw — zamierzamy urządzić w roku bieżącym zjazd w Krakowie Czytelniczek i Czytelników „Przodownicy“ oraz przyjaciół naszego pisma. Pragnęlibyśmy, aby Zjazd ten odbył się 8 maja. Czy miesiąc i dzień będzie dogodny dla Szanownych Czytelniczek i Czytelników — upraszamy bardzo o zawiadomienie nas przy nadsyłaniu prenumeraty.

Pragnęlibyśmy usilnie, aby Szanowni Czytelnicy, pisząc do nas, szczerze wyrazili życzenie, o czem i co pisać i co się im z tego wszystkiego najwięcej podoba, czego brak, i o czem pisać powinniśmy? Kończąc tych słów kilka, wzywamy Was do wspólnej pracy.

Za komitet redakcyjny

Marya Siedlecka

BAŚŃ SZCZĘŚCIA.

Bije na wieży złoty dzwon,
Na obszar świata bije,
Staremu światu wróży zgon,
A wieści: Nowy żyje!
Idzie ten nowy z górnych dróg,
A co przynosi? — wie li Bóg!

W przędzy z łez ludzkich, z kiru, z krwi
nić się przesuwa złota,
Od wieków lepsze świata dni
Wymarza dusz tęsknota
I z każdym rokiem śni, że już
Wschodzą promienie owych zórz!

Ta baśń o szczęściu idzie wciąż
Po drogach cierniem krytych,
A przed nią, chytry złości wąż,
A za nią stos zabitych!
Zmaga się wiecznie noc ze dniem,
I wizya szczęścia czem jest? snem!

Choć się nie iścisz, złoty śnie,
Serc umęczonych wiaro!
Wyskrzydlaj ducha, co się rwie
Nad łez dolinę szarą!
I Chrystusowy dźwiga krzyż
I przez męczeństwo leci wzwyż!

Niech wali twardy bólów młot,
Niech z męki kuje zorzę,
Zaliż kto wstrzyma orłów lot?
Zaliż zadzierży morze?
Nad wszech żywiołów krzepki ruch
Mocniejszy żywioł: wolny duch!

Ten duch zwycięży! szczęścia baśń
Prawdą się wtedy stanie!
Miłość przydepcze starą waśń
Na wielkim lodów łonie;
Jedno mieć hasło będzie świat
I godność jedną: Człowiek-brat! *Or-Ot.*

Czterdziesta czwarta rocznica powstania styczniowego.

Lat 44 upływa w dniu 22 stycznia r. b. od rozpoczęcia ostatniej walki orężnej o wolność i niepodległość Polski. Walki orężnej, która zapisała na kartach dziejów naszych, dnie pełne poświęceń, męczeństwa i krwi, a zarazem bohaterstwa i płomiennej chwały, a będącej jednem ze świetnych ogniw tego nieustającego nigdy boju, który naród polski od wieku przeszło, bo od r. 1794 toczy o odzyskanie praw mu należnych.

Około roku 1860 w ciągłym tym boju nadeszła chwila przełomowa — dorastało w Polsce nowe pokolenie, u którego kołyski rozlegały się echa bohaterskich bojów 1830 i 31 roku, a które w pacholęcym wieku patrzyło na burzę wolności, jaka w r. 1848 przeleciała nad Europą, budząc nadzieje szczęścia i braterstwa narodów. Pokolenie to poczuwało się do obowiązku i wzorem ojców swoich, porwało za broń w celu rozkucia kajdan krępujących Polskę, a okoliczności współczesne dodawały mu do tego otuchy i zachęty; bo oto uważany wówczas za najpotężniejszego z monarchów europejskich, cesarz Francuzów Napoleon III. głosił zasadę, iż każdy naród ma prawo do wolności i niepodległości. Nie dosyć tego, w stwierdzeniu tej zasady poszedł w r. 1859 z armią swoją na pomoc Włochom i oswobodził część ich kraju, uciśnioną przez obce mocarstwo. W rok później włoski generał Józef Garibaldi wylądowawszy w południowych Włoszech w Sycylii na czele tysiąca ochotników, w ciągu kilku tygodni wywrócił królestwo Neapolu i Sycylii i dokonał połączenia się jego z północną Italią, wskutek czego piękny ten kraj odzyskał wolność i niepodległość, kraj podzielony do niedawna na drobne, samowładnie rządzone państewka i uciśniony w znacznej części przez obce mocarstwo.

Nie dziw, że wypadki takie musiały oddziałać na cierpiący ucisk i niewolę naród polski. Na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej żywiej rozwinęło się życie narodowe, goręcej uderzyły serca, przepełnione nadzieją lepszej przyszłości. Na zewnątrz, to rozbudzenie się życia polskiego, objawiło się noszeniem odzieży narodowej i śpiewaniem pieśni narodowo-religijnych po naszych kościołach i świątyniach.

Objawy te we wszystkich dzielnicach Polski spotkały się z prześladowaniem rządów najezdniczych, w Warszawie zaś w dniach 25 lutego i 8 kwietnia 1861 r. z krwawym pogromem. W dniach tych, gdy lud w procesyi przeciągał ulicami miasta z chorągwiami i krzyżami, śpiewając pieśni nabożne i narodowo-religijne hymny, uderzyło na niego wojsko moskiewskie i sprawiło rzeź krwawą. Napadnięty lud się nie bronił, lecz zgiąwszy kolana, pod kulami i razami wroga wznosił błagalne modły do nieba, wierząc, iż krwią swoją wyjedna zbawienie Ojczyźnie.

Wówczas ludzie trzeźwiej na rzeczy patrzący, postanowili na inne, więcej praktyczne tory, skierować ten wspaniały i wzniosły zapał ludu. Utworzyli tajną organizacyę narodową i zaczęli przygotowywać zbrojne przeciw Moskwie powstanie.

Polska nie miała wojska, ani broni i prócz garstki dawnych oficerów, którzy walczyli w szeregach narodowych w r. 1831 oraz w r. 1848, nie posiadała nawet ludzi obeznanych z wojskowością i władaniem bronią, gdyż przed rokiem 1863 nie było powszechnej służby wojskowej. Do wojska brano na wyrywki mocnych i tęgich ludzi, którzy się przed poborem do wojska ukryć nie zdołali, a brano ich nie na czas krótki, ale na lat 25, to znaczy tak, jakby na całe życie. Pod Moskalem wzięty do wojska i wysłany w głąb Moskwy, nie wracał już zwykle nigdy do swoich, a jeżeli wyjątkowo po wysłużeniu długich lat poniewierki i niedoli wrócił, to jako niedołężny i do niczego niezdatny inwalid.

W takich warunkach nielada było sztuką przygotowanie powstania narodowego, któreby mogło mieć warunki powodzenia. Trzeba

było postarać się o pieniądze, broń, ludzi ochoczych i wyćwiczonych w wojskowem rzemiośle, a wszystko to w cichości, w tajemnicy przed wszystko śledzącym i szpiegującym rządem najezdniczym.

Rozumiał to dobrze centralny Komitet narodowy, który z nadludzkiem poświęceniem podjął się tej olbrzymiej pracy. Zamierzył on nie tylko poczynić wszystkie wspomniane wyżej przygotowania, ale zarazem spropagować równocześnie stojące w Polsce wojsko moskiewskie tak, by bić się przeciw powstaniu nie chciało. Wobec ciemnoty i barbarzyństwa sołdatów moskiewskich, było to nader trudne zadanie, ale jak dalszy rozwój wypadków wykazał nie niemożliwe, gdyby tylko było dość czasu na przeprowadzenie propagandy.

Otóż czasu tego zabrakło — rząd carski czując, że w Polsce pod pozornym spokojem i martwotą, jakaś tajna odbywa się praca i mimo niezliczonej liczby szpiegów i policyantów, mimo prześladowań i uwięzień nie mogąc dojść jej wątku, postanowił uniemożliwić powstanie przez porwanie całej ówczesnej młodzieży polskiej i wcielenie jej do wojska.

Barbarzyński ten zamach zmusił Komitet centralny do rozpoczęcia powstania, a to tem bardziej, gdy zagrożona porwaniem w dożywotnie sołdaty młodzież wolała ginąć na własnej ziemi, aniżeli służyć carowi i ciemiężyć dla niego inne wolne ludy.

Komitet centralny zamieniwszy się w tymczasowy Rząd narodowy, ogłosił d. 22 stycznia 1863 r. zniesienie pańszczyzny, która pod Moskalem wciąż jeszcze istniała, wolność i równość wszystkich stanów i cały naród polski wezwał do broni, do boju o wolność i niepodległość Polski.

Studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatu, wieśniacy od cepa i radła, zamożni obywatele, uczeni profesorowie, biedni wyrobnicy, stanęli obok siebie i uzbrojeni w broń bylejaką, a nieraz be zbroni, z kijami w dłoni tylko, po ściśniętej od mrozu ziemi poszli na wroga. Poszli — w niejednem miejscu ulegli, ale w wielu, bardzo wielu kosami brali armaty, gołemi rękami zdobywali karabiny... I na całej tej przestrzeni polskiej ziemi, nad którą ciąży berło „białego“ cara zawrzała krwawa walka, pełna bohaterstwa i poświęcenia, przeciw pół miliona ludzi liczącej armii carskiej.

Walka ta trwała piętnaście miesięcy i ustała dopiero wówczas, gdy jeden z jej celów: zniesienie pańszczyzny został osiągniętym, gdy car ukazem z dnia 4 marca 1864 r. zniósł pańszczyznę, a tem samem zatwierdził co do tego punktu manifest Rządu narodowego z 22 stycznia 1863 r.

Powstanie więc 1863 roku nie było bezowocnem, owszem do pewnego stopnia było nawet zwycięzkiem, gdyż przyniosło ludowi rolnemu równość i swobodę społeczną.

Nie rozkuło kajdan Polsce, nie wywalczyło jej niepodległości, gdyż wskutek zagrożenia przez rząd carski młodzieży polskiej porwaniem w sołdaty, wybuchło, a raczej wybuchnąć musiało za prędko, bez przygotowania pod względem wojskowym oraz bez uświadomienia szerokich mas ludu, który nieprzygotowany do chwycenia za oręż, nie zrozumiał celu toczących się zapasów i zbyt szczupły przyjął w nich udział.

Moskale za pieniądze wydarte Polakom, postawili w Częstochowie, u stóp Jasnej Góry pomnik carowi swojemu, Aleksandrowi II-mu, jako „oswobodzicielowi ludu“, za to, iż z m u s z o n y przez powstanie 1863 roku, zgodził się na zniesienie pańszczyzny. Pomnik ten, to świadectwo przewrotności i fałszowania historyi przez Moskali. Nie carowi bowiem, ale polskim bohaterom i męczennikom zawdzięcza lud swoje oswobodzenie. Zawdzięcza je bohaterom, co z pogardą śmierci uderzali zwycięsko jeden, na pięciu nieprzyjaciół, co z kosami szli na armaty, męczennikom, co z uśmiechem na ustach zawisali na szubienicach, matkom — bohaterkom, które najukochańszych synów w bój słały, mówiąc im: „wracaj zwycięzcą, albo legnij z chwałą!“

Na grobach tych bohaterów i męczenników pomników nie postawiono, zarosła je trawa, ale stoi na nich sława:

„Jasna, gwiaździsta, promienna
I stać na nich będzie w wiek wieków niezmienna!“

Inż. E. Śmiałowski.

HYMN MŁODEJ WIARY.

Pieśń z roku 1863.

W górę serca! świat się pali,
Sądy Boże głosi dzwon —
Próchno zbrodni w gruz się wali,
W gruz nicości leci stron.
Dość już kajdan, łez i kłamstwa dróg,
W sercach ludu zmartwychwstaje Bóg!
Cary, zbiry, z drogi precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz!
Bóg nad nami, z piorunami,
Cary, zbiry z drogi precz!

Ze sztandaru orzeł biały,
Niby anioł z łona róż,
Wieje skrzydłem w pola chwały,
W pola zwycięstw, walk i burz!
Za nim! za nim! kędy zwróci lot,
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot.
Cary, zbiry, z drogi precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz!
Bóg nad nami, z piorunami,
Cary, zbiry, z drogi precz!

Gdzie najgęstszy bój powiewa,
Tam z swych piersi stwórzmy wał.
Umierając, Polak śpiewa —
Pocałunkiem jemu strzał.
Ty nam, święta, żyj na wieków wiek!
Od mórz dawnych aż do dawnych rzek!
Cary. zbiry, z drogi precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz!
Bóg nad nami, z piorunami,
Cary, zbiry, z drogi precz!

Kto polegnie — temu chwała!
Za spełniony syna ślub —
Kto się zlęknie — hańba krwawa!
Hańba i bezczesny grób!
Idźmy, tam przed Boga tron,
Lecą za nas modły matek, sióstr i żon.
Cary, zbiry, z drogi precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz!
Bóg nad nami, z piorunami!
Cary, zbiry, z drogi precz!

Mieczysław Romanowski.

Historya małej posiadłości rolnej (włościańskiej).

Sięgnijmy myślą w czasy bardzo dalekie, przedhistoryczne. Wtedy kraj nasz był puszczą leśną, gdzieniegdzie tylko wyrąbaną pod pola orne. Siedzieli w niej Słowianie plemionami odrębnemi, każde plemię zajmowało ziemię, ograniczoną wodami. Spójność plemienna, wzajemna życzliwość, posłuszeństwo wodzom powoli szły w zapomnienie. Konieczne one były w czasach, gdy ludy słowiańskie, przybyłe z Azyi, całemi gromadami wędrowały po Europie, szukając ziemi na stałe siedziby, lecz zatracały się, gdy ludzie po puszczy rozproszyli się i na miejscu zasiedzieli.

Słowianie, obejmując ziemię w posiadanie, brali jej tyle pod uprawę, ile siły roboczej miała rodzina i ile zdołała wykarczować lasu.

Ziemię więc dzierżyły pojedyncze rody, dla wspólnego bezpieczeństwa łączące swe osady w większą całość, zwaną opolem. Sąsiednie opola budowały obronny gródek, do którego w czasie napadu nieprzyjaciela chronili się wszyscy, broniąc go wspólnemi siłami. W gródku opolanie kolejno straż trzymali i zwoływali się na wiece, odbywane w miejscowości, zwanej czołem opola.

Ziemia orna wtedy przynosiła niewielki plon, bo mało jej było pod uprawą, wszystkiego dostarczała puszcza olbrzymia, bezpańska, oblegająca dokoła. Otóż najpierwszymi **dziedzicami ziemi** naszej są rody kmiece, pierwszym **zawiązkiem społeczno-politycznym — opole**, a pierwszym sposobem władania ziemią — **władanie rodowe, osady kmiece**.

Z początku starszyzna zwała się kmieciami, później nazwa ta przeszła na wszystkich opolan i bardzo już stara w mowie polskiej,

Osad kmiecych nie dzielono, lecz każda młoda rodzina osiadała dalej w puszczy, w miejscu upatrzonem pod uprawę.

Na ludność tę rolniczą, spokojną, często napadali obcy. Różne plemiona germańskie, dążące ku Wschodowi, z ziemi ją wyprzeć chciały. Słowianie się nie dawali; napastników, nie rozumiejących ich mowy, nazywali Niemcami, tj. niemymi i precz odganiali. Pod gródkiem toczyły się krwawe boje. W czasie

obrony, jeżeli wyróżnił się jeden z kmieci, wnet obejmował nad innymi dowództwo, dobierał sobie drużynę, kompanię z zuchów młodych i zwyciężał. Po walce już z gródka nie ustępował, obwarowywał go, synów kmiecych ćwiczył w wojennych sprawach i do walki zaprawiał. Wzbogacony zdobyczą, zabraną na poległych wrogach, coraz dumniejszy i śmielszy, zaczyna rozkazywać opolanom i wkrótce zwie się już ich kneziem, panem. Zgarnia pod swą władzę wszystkie opola, hen jak mieczem sięgnie, zdobywa ich gródki, osadza w nich swoich urzędników, zwanych kasztelanami i swoją załogę, całą puszczę, już mieni swoją; rzeki, wody, lasy, góry wszystko już jego. Czasem zabór jego, coraz zuchwalszy, idzie na inne plemiona, sąsiednie. Zostawia synowi to wielkie dziedzictwo, czyniąc go zwierzchniczym panem całej zdobytej ziemi i nakazując dalsze podboje. Tak powstało państwo polskie, przez książąt z kmiecego rodu Piastów założone i do wielkiej potęgi doprowadzone. Nazwane zostało Polską, bo Piastowie pochodzili z plemienia Polan i wśród niego na książąt wyrośli, przy pomocy polańskiej drużyny zdobyli sobie panowanie nad innemi plemionami dokoła.

Dotąd kmiecie byli równymi sobie, w rodzinie rządził najstarszy, na wiecach w sprawach opola starszyzna i lud ubrany. Teraz opolanie muszą już dawać daninę księciu, bo załoga jego broni gródka, urzędnicy jego tam sądy sprawują; interesami powszechnemi zajmuje się książę, a lud kmiecy biernie mu się poddaje, ciesząc się nawet, że ktoś nad nim czuwa i wroga odgania.

Daniny opolan są już liczne i uciążliwe, już kmiecie iść muszą na rozkazanie pańskie gromadą całą nawet poza granicę opola, aby robić zasieki przed wrogiem, to jest zawalać drogi ściętemi drzewami, budować mosty przez wody i przepaście.

Muszą dawać:

Podwody dla księcia i jego gońców.

Stan, daninę na utrzymanie księcia i jego komorników.

Stróżę, dań pieniężną na utrzymanie załogi grodowej.

Dań opolną, to jest wołu i krowę.

Sep, zsyp zboża: pszenicy, jęczmienia i owsa.

Prócz tych i wielu innych obowiązków dla księcia i grodu opolanie mieli jeszcze i obowiązki wzajemne, między sobą społeczne, np.

Ślad — gonienie złodzieja.

Rękojemstwo — odpowiedzialność za zbrodniarza zbiega.

Wszystko to świadczy, że kmiecie przez księcia wprowadzeni zostali w stan wyższy społeczny, w porządek państwowy. Wskutek tego byt ich patryarchalny i równość zanika, zmienia się prędko. Jedni wyrastają na możnych, bo albo bogacą się na wojnie łupami, albo na dworze książęcym rosną w znaczenie i urzędy, inni znowu gromadzą coraz więcej ziemi, zgarniając sąsiednie osady lub wycinając puszczę. Budują sobie nawet gródki obronne i zwą się władykami. Siła robotnicza ich rodziny mnoży się tak przez pracę jeńców, ujętych na wojnie, że potem już nawet rodzina sama nie pracuje, pole uprawiają jeńcy lub czeladź najemna, z ludzi czasem błąkających się luzem. Cały zaś szary tłum opolan, mniej przedsiębiorczych ubożeje, drobnieje, dzieli ziemię, zapomina o wspólnocie rodowej. Pole staje się wyłączną własnością gospodarza je uprawiającego. Książę, a z nim jego drużyna i możniejsi kmiecie chodzą na wojnę, biorą jeńców, uchapiają ich, stąd może pochodzi późniejsza nazwa ich — chłop.

Ludzi tych, pojmanych wśród plemion słowiańskich, czasem Niemców, książę osadza około gródków, nakazując im różne służby dla swego dworu i prace rzemieślnicze, innych w głębi puszczy lub na roli. Tak powstają u nas wsie: Kuchary, Rybitwy, Bary, Sokolniki, Strzelce, Bartodzieje, Bobrowniki. Puszcza zaludnia się „uchapionymi", roją się oni przy zbiegowisku rzek, pod wałami grodowymi. Książę, osadzając na roli niewolną ludność, czyni nad nimi starszego, dając mu większy kawał ziemi na własny użytek i lepsze domostwo. Ten starszy, sprawujący urząd nad wsią, później nazwany będzie sołtysem.

Wojownicy księcia mają także jeńców, osadzają ich na ziemi pokrewnych kmieciów, lecz, gdy przybywa coraz więcej tej żywej zdobyczy, gdzieby ją podziać, rozglądają się po świecie.

Wtedy książę w nagrodę zasług daje im kawał puszczy, szczodrą ręką posiadłości takiej, kreśląc granicę. Pan osadza tam jeńców swoich. Ludzie uchopieni są przytwierdzeni do ziemi, *homines glebae adsripti*. Mają tylko na własność zagrodę i sprzęt domowy i gospodarski. Dla księcia lub dla pana swojego są winni dawać służbę i daniny.

Ludzi tych przybywa coraz więcej. Książęta piastowscy prowadzą wojny szczęśliwe i wzbogacają w ludność swoją krainę.

Książęta polscy, później już królowie, wprowadzają wiarę chrześcijańską, budują kościoły. Trzeba dla nich opatrzenia, więc rzną puszczę na działy i albo dają ziemię z osadnikami, albo ludność z ziemi zwalniają, czyniąc ją wolną, lecz bezdomną.

Ale tego wszystkiego dla klasztorów i kościołów jest mało, puszcza nie przynosi dochodów natychmiastowych, trzeba je wypracować. Dobra i puszcza, lecz na później, a teraz na klasztor i przybyłych z obczyzny zakonników król przelewa prawa swoje nad sąsiednimi opolanami, dziedzicami-kmieciami pobór daniny z kmieci, przekazując duchowieństwu i oddając swe władanie częściowe lub zupełne ich ziemie. Kmiecie mogą wprawdzie z ziemi tej ustąpić, otrzymując tyleż na ziemi książęcej, ale nie wielu z tego korzysta, bo trudno ruszać się człowiekowi osiadłemu, a przytem pozornie nic się nie zmienia, nowy tylko pan zwierzchniczy. Ale pan to surowy, umiejętnie korzystający ze wszystkiego, aby sobie ziemi, bogactwa i praw przysporzyć. Na pustkowiach, na ziemiach opuszczonych przez kmieciów osadza ludzi niewolnych, kupionych lub podarowanych, pojmanych na wojnie. W ten sposób ludzie przytwierdzeni mieszają się z ludźmi wolnymi, z dziedzicami, jak zwie ich prawo. Zaciera się powoli różnica społeczna, wszyscy chłopieją, a znów niegdyś dostojna nazwa kmieci, kmiotków staje się powszechną dla wszystkich oraczy. Tu więc, w dobrach duchownych, wywłaszczono po raz pierwszy kmieci z ziemi. Później król i na panów świeckich przelewał swe prawa zwierzchnicze nad kmieciami opola. Ludność rolnicza przeciążona daninami ubożeje i ulega gwałtowi powolnemu, zapomina o swoich prawach do ziemi; utrwala się nad nimi ciężka władza pana. Ludność kmieca długo broni swej wolności osobistej, ciągle w dziejach są procesy sądowe o to, że ten lub ów kmieć jest wolny i nie przytwierdzony do ziemi, na to zaprzysięgają jego sąsiedzi. Kmieć wolny na swej roli mógł mieć ludzi do ziemi przytwierdzonych, robotników niewolnych, no i pozory jakiegoś dziedzictwa.

Teraz więc około XII wieku, przez wiek XIII Polska ma inny wygląd społeczny. Opole straciło swój samorząd, jest jakby powiatem tylko, ziemia porznięta na posiadłości pańskie lub duchowne, pozostała jej część jest własnością królewską. Osady kmiece ekonomicznie zubożone, rolnictwo nie wyżywia jeszcze, a puszcza, rozdana już między panów, zazdrośnie w miejscach dostępnych jej pilnujących.

Ubóstwo, złe sąsiedztwo, ogień, zbrodnia i za nią odpowiedzialność rękojemcza, najście obcych spędza podupadłego ekonomicznie kmiecia z ziemi... idzie na rolę pańską lub książęcą, gdzie porządek lepszy i większa opieka i dobrowolnie staje się przytwierdzonym do ziemi.

W stosunku do całego obszaru kraju posiadłości prywatne są jak wyspy w morzu królewszczyzny. Jeszcze w XII wieku ta wielka przestrzeń ziemi nieuprawionej jest poważną troską dla książąt panujących, boć ziemia, puszcza i wody są ich skarbem państwowym, z niego trzeba brać dużo, aby być silnym i ubiegać się o panowanie na tronie krakowskim. W celu zaludnienia ziem swoich książęta zdobywają, kupują, zwołują ludzi, prześladują włóczęgów, zmuszając ich do życia osiadłego. Włóczęgi zwą się łazęgami, są to męty ówczesnego społeczeństwa, ludzie wykolejeni, zubożeni kmiecie, z ziemi zwolnieni ludzie książęcy, zbrodniarze, zbiegli słudzy i rolnicy. Osiadali oni w ziemiach pańskich jako goście, obcy, potem dopiero przypisywali ich do ziemi. Łazęgi mieli właściwy sposób obejmowania puszczy w posiadanie, oto wypalali ją i popiół przyorywali. Ile z obfitych plonów brali dla siebie, ile oddawali panu dziś trudno orzec.

Więc w średnich wiekach cała Polska pokryta jest drobnemi gospodarstwami rolnemi lub przemysłowo leśnemi, prowadzonemi przez chłopów niewolnych, dziedziców — dawnych kmieci, dających daniny panu; gdzieniegdzie tylko ostał się kmieć opolski. Zamęt w tem użytkowaniu z ziemi jest jeszcze wielki, co zaś do władania ziemią, to kształty są ustalone.

Widzimy już drugi sposób posiadania ziemi. Wielkie posiadłości panów świeckich i duchownych, nadane przez króla lub księcia i ziemie, dzierżone przez samego króla — królewszczyzny. Przy roli pracują tylko chłopi na małych gospodarstwach, jako użytkownicy, płacąc panom ziemi daniny w płodach i czasami odprawiając pewne służby dworskie, nawet nieliczni już kmiecie-dziedzice do danin tych obowiązani.

(D. c. n.)

POGRZEB LITWINKI.

„Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
„Już przed chatą nie było żołnierza,
„Bo już Moskal był w tej okolicy“.

Mickiewicz.

W sam dzień Bożego Narodzenia...

W samo to święto wielkie i uroczyste, kiedy nad całą ziemią radość rozsnuta i nad czołami wszystkich pogoda jasna, kiedy smutku cień ucieka i łez nikt nie widzi, w ten dzień oto w Ustianowie wesołej kolendy nikt nie nucił.

Rano odezwały się dzwony smętne i żałosne.

Lud z wioski zbierał się w gromadki i szedł jakby złamany bólem.

A szli jedni ścieżkami polnemi.

A szli drudzy między drzewami gęstemi...

Szli tak, ażeby Moskal ich kroków nie dojrzał, ani ich ócz załzawionych nie obaczył.

— Matulu!.. — szepce dziewczę jasnowłose, wpatrzone w oblicze matki — nie będzie u nas kolendowania jako każdego roku, nie będzie wesołości, jak przy święcie uroczystem Narodzenia Zbawiciela?...

— Cyt Maryś!... Kolendy zaśpiewamy jutro i pojutrze, a teraz musimy iść za trumną pułkownika. Zmarł ci niebożątko w chacie leśnika i niema tu nikogo z rodziny, a młody i piękny... a walczył za nasze dobro i za naszą wolność...

Dzień wstaje pogodny. Słonko za mgły przedziera swe promienie jasne i miga brylantami wśród konarów drzew, a las głuchy i cichy w śniegowej szacie stoi jakby był duchów białych gąszczą, a nie drzew zbiorowiskiem.

Biało i cicho do koła.

Żaden ptak skrzydłem nie strąci śniegowego puchu z wiotkich gałęzi, żaden wiew wiatru nie spłoszy ciszy spokojnej do koła. Tylko między pniami idą włościan gromadki i tylko przed chatą leśnika szeptów cichych coraz większa muzyka.

— Pułkownik? — mówi kobieta zdziwiona — jakież bo to miał liczka jak dziewczątko delikatne i białe, jakież te rączki miał nie silne i nie duże.

— Bohater? — szepce znów dziewoja, patrząc ze dziwieniem na pułkownika, śpiącego w trumnie białej — ależ to chłopiątko jeszcze nie duże i lat mu jeszcze niewiele na czole napisano.

— To dzielny dowódzca powstańców, to panna Emilia Plater, Litwinka, która dnia 29-go marca w miasteczku Dusiaty na Litwie, wywiesiła chorągiew narodową, przemówiła do ludu i zebrała 280 strzelców na oddział obrońców Ojczyzny...

— Leśniku! czy ty śpisz, czy ty śnisz? o czem ty prawisz? — pytają kobiety, pochylając głowy.

A leśnik ocierając łzy i przegarniając siwe włosy nad czołem, mówi dalej:

— Nie śpię, ani śnię, jeno wam prawdę powiadam... w mojej chatce oto, w tej białej trumnie śpi bohater wielki... Kiedyś, kiedyś, gdy opowiadać będą po chatach dzieciom o powstaniu 31 roku, kiedyś, kiedyś gdy wspominać będą o tych, co pragnęli wolności w Ojczyźnie, wtedy o Emilii Plater poczną szeptać z łzą rozrzewnienia i gdyż Boże Narodzenie przyjdzie, gdy kolendy wesołe robrzmiewać poczną, nie jedne usta szepną: — Był to dzień pogrzebu szlachetnej Litwinki, obyśmy takich kobiet w narodzie więcej mieli!...

Zadzwoniły dzwonki.

Przyjechał ksiądz.

Czarny krzyż wyniesiono z chaty — lud począł szeptać pacierze.

Daleko, daleko, od rodzinnych stron od Litwy upowitej w bory, od Wilna kochanego, od brata Cezara, który dalej do walki pospieszył, oto spoczęła w trumience białej Platerówna Emilia i nie czuje ran na ciele i nie dźwiga kajdan niewoli, ciężących na całym narodzie...

Wczoraj jeszcze strzelcy stali dookoła i trzymali straż przy chorym pułkowniku, lecz dziś nie pójdą za trumną ulubionego bohatera. Musieli iść w dal, ażeby zmylić moskiewskie czaty.

Został tylko wierny koń i powstaniec jasnowłosy, Marya Raszanowiczówna.

Ona idzie za trumną pułkownika i konia w ręku prowadzi.

A lud żałośnie pieśni nuci w gąszczy leśnej odprowadza uśpioną Emilię na ten spoczynek, w którym się ran nie czuje i łez nie pije.

Dnia 25 grudnia pochowano Emilię Platerównę w Kopecówce.

A dnia tego w żadnej z bliskich wiosek kolendy nie nucono, ani z szopkami po chatach nie chodzono.

Poczciwy lud umiał uszanować pamięć dziewicy-bohaterki.

Powinniśmy także wspomnieć o Emilii Plater wtedy, kiedy znachodzimy kobiety polskie, obojętne na cierpienia narodu.

Jadwiga S.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Bolesław Krzywousty pozostawił Polskę potężną i niewiele mniej obszerną, niż była za czasów Chrobrego—podzieleniem jednak kraju na cztery dzielnice, całkiem popsuł swoje własne dzieło. Wprawdzie według postanowienia Bolesławowego, Polska i nadal miała być jednem i nierozdzielnem mocarstwem, pod władzą najstarszego z jego synów, władcy ziemi krakowskiej i Śląska, któremu trzej inni bracia we wszystkiem podlegać mieli; niemniej jednak utworzenie dzielnic osłabiło Polskę ogromnie. Sam Bolesław widział słabą stronę swojego postanowienia; gdy bowiem zwracano jego uwagę, iż dzieląc kraj pomiędzy czterech synów, zapomina o piątym, najmłodszym Kazimierzu, odpowiedział, iż gdzie są cztery koła, tam potrzeba woźnicy, któryby niemi kierował. Odpowiedź dziwna, jak i całe postanowienie Bolesława, przeciwne zupełnie jego rozwadze i mądrości, jaką okazywał przez cały ciąg swojego długiego, bo 37 lat trwającego panowania. Zdaje się, że Bolesław postanowienie to powziął pod wpływem drugiej swojej żony Salomei Bergen, Niemki, która zwyczajem swojego natrętnego narodu, rada była wprowadzić do Polski niemieckie obyczaje; w Niemczech zaś był właśnie zwyczaj ciągłego dzielenia kraju, pomiędzy synów książęcych. Państwo niemieckie składało się z rozmaitych księstw, mających osobnych władców, podlegających wspólnemu cesarzowi niemieckiemu, czyli jak wówczas nazywano rzymskiemu. Królowej Niemce podobał się ten zwyczaj, dziwna rzecz jednak, iż upodobanie to podzielił tak mądry i rozważny władca, jak Bolesław Krzywousty, a to tem bardziej, gdy widział, że taki podział na Księstwa, czyli dzielnice, jest właśnie słabą stroną cesarstwa niemieckiego, na ziemiach ruskich zaś sprowadza ciągłe bratobójcze walki pomiędzy książętami, władającymi ziemiami temi.

Dobra polityka, to jest należyte prowadzenie praw narodu, nakazywała nie naśladowanie ujemnych stron państw ościennych, ale właśnie korzystanie z nich i pozostawienie w tym celu Polski, mocarstwem jak najbardziej jednolitem, pod władzą jednego, jedynego monarchy. Niestety Bolesław Krzywousty, chociaż umarł, mając dopiero lat 54, zestarzał się najwidoczniej zawcześnie pod koniec życia i uległ wrogim, bo niemieckim wpływom swojej drugiej żony.

Wypełniając postanowienie ojcowskie, czterej starsi synowie Bolesławowcy, podzielili się Polską. Najstarszy Władysław II. wziął ziemię krakowską, sieradzkie, łęczyckie, Śląsk po obu stronach rzeki Odry i Pomorze nad Bałtykiem położone, z władzą królewską nad całą Polską. Bolesław IV. Kędzierzawym od krętych włosów zwany, dostał Mazowsze, Kujawy, ziemię dobrzyńską i chełmińską; Mieczysław III. zwany Starym, Wielkopolskę, a Henryk sandomierskie, lubelskie i dalej na wschód położone ziemie.

Podziału tego na dzielnice dokonano w roku 1139, a już w roku 1140, ukazały się jego zgubne skutki. Władysław II. stosownie do rozporządzenia ojcowskiego, chciał wykonywać zwierzchnią władzę nad dzielnicami braci, ci zaś uważając się za właścicieli swoich dzielnic, rządzili w nich samoistnie i słuchać go nie chcieli; powstały stąd waśnie i nieporozumienia. Władysław dążąc do utrzymania swojej zwierzchności i jedności państwa, miał słuszność po swojej stronie, ale miał także na nieszczęście żonę Agnieszkę, Niemkę, chciwą władzy i pragnącą utrzymać władzę tę niemieckimi sposobami: gwałtem i przemocą. Władysław ulegając żonie, wystąpił ostro przeciw braciom, a napotkawszy silny opór z ich strony, zapomniał się tak dalece, iż obiecał całą Polskę poddać zwierzchności cesarza niem., Konrada III., byle tylko uzyskać jego pomoc przeciw braciom. Zdrajczy ten postępek oburzył cały naród, pomoc cesarska okazała się złudną, a Władysław II. pokonany w roku 1148 pod Poznaniem, w którym oblęgł braci swoich, musiał uciekać do Niemiec. Żona jego Agnieszka, znajdująca się w Krakowie, stawiła braciom mężowskim zacięty opór, lecz wreszcie musiała się poddać i dostała się w ich ręce. Zwycięzcy bracia jednak obeszli się z nią po

polsku: szlachetnie i wraz z jej synami odesłali ją mężowi zdrową do Niemiec.

Zebrany teraz w Krakowie zjazd narodowy, powołał na tron krakowski i na zwierzchniego władcę Polski Bolesława IV. Kędzierzawego, który objął rządy nad skołotanym krajem, w roku 1149.

Inż. E. Śmiałowski.

Nie sprzedam mej ziemi.

Nie sprzedam mej ziemi
Cudzemu niecnocie,
Choćby żyć obiecał
Mi w srebrze i w złocie.
Nie sprzedałbym jemu
Ni jednej grządeczki.
Choćby mi obiecał
Tej z nieba gwiazdeczki;
Nie dałbym mu nawet
Grudki z mojej roli,
Bo gdy o tem myślę
To mię serce boli.
Dość już u nas takich
Niepoczciwych braci,
Co bez łzy i żalu
Role swoje traci.
Dość jest u nas takich,
Że zimne ich serce,
Nie pomyśli o tem,
Iż kraj w poniewierce.
Więc bez łzy i żalu
Ziemię cudzym dają,
Ojczyznę w kawałki
Jak szmat jaki krają.
Oj! nie sprzedam ziemi
Choć taka ub ga,
Bo ona to dla mnie
Jak mateńka droga.
Bo gdy by to każdy
Chłop, czy pan bogaty,
Ukochał swe pola
I niwy i chaty,
I nie sprzedał cudzym
Ani kawałeczka
I jak ptaszę pilnie
Strzegł swego gniazdeczka,
A pracował szczerze,
A miał w sercu Boga,
Nie byłaby czarna
Naszej Polski droga,
Hej! kto jest Polakiem,
Kto jest człek poczciwy,
Niech strzeże od straty
Nasze śliczne niwy.
Nie sprzedaje obcym
Ani kawałeczka,
Bo przecie ojczyzną
Jest każda cząsteczka.
A kto żyda wrop puści
Na grunt ojców stary,
Nie wart czci — szacunku
Miłości i wiary!

Jadwiga Z.

Dzieci poznańskie.

Do jednego z dzienników krakowskich przysłano z Poznania opis następującego zdarzenia:

„Do pokoju wpadł Antek Biedronka, czternastoletni syn ogrodnika i zawołał cały zdyszany:

„Proszę pani hrabiny, już się zaczęło!“

Dziedziczka zerwała się z krzesła. „I cóż, mów prędzej, czy biją?“ „O jej i jak jeszcze“, brzmiała odpowiedź.

Na chłopaku widać było, że wraca z „bitwy“. Czuprynę miał rozwichrzoną, miejscami włosy powyrywane, kurtkę rozdartą prawie przez pół, na lewym policzku sino-czerwoną pręgę. Ale oczy roziskrzone świadczyły, że młody wojownik nie czuł się wcale pobitym.

Chłopak opowiadał, iż nauczyciel przyniósł do klasy cały stos nowych książek, były to katechizmy niemieckie i rozdawał je dzieciom, kładąc na ławce przed każdym. Dzieci przyjęły to milczeniem. Następnie powiedział nauczyciel, że i pacierz po niemiecku będą teraz mówić i zmówił go sam, bo dzieci ciągle milczały. Poszedł potem do swego pokoju po trzcinę, położył ją na stole i wrzeszczał, iż teraz będzie lekcya religii. Natenczas kilkoro starszych dzieci wyszło z ławek i położyło na stole te katechizmy, oraz kartki od

rodziców, iż nie pozwalają dzieciom uczyć się religii w języku niemieckim.

Za przykładem i pod ochroną starszych dzieci, poszły i młodsze, wszystkie odniosły książki na stół i powróciły do ławek spokojnie. Pieniący się ze złości nauczyciel zaczął im wymyślać i przeklinał, wy Hundeblut i po polsku psia krew, gałgany, złodzieje, itd. Poczem starszym chłopcom kazał przychodzić do stołu i tam dopiero pytał, a gdy nie chcieli odpowiadać po niemiecku, bił ich po twarzy i groził, iż im nie wyda świadectwa dojrzałości i będą musieli jeszcze jeden rok chodzić. Na to on, Antek, odpowiedział za wszystkich, że choćby sto lat mieli chodzić do szkoły, to i tak nie przyjmą niemieckiej religii. Wtedy nauczyciel rzucił się na niego, szarpał go za włosy i ubranie, wreszcie chwycił go za gardło i chciał obalić na ziemię. Ale źle trafił, bo Antek był mocny chłopak, ugryzł go w palce, wyrwał się i uciekł przez okno.

Co potem się stało, nie wiedział, słyszał tylko uciekając, że w szkole powstał ogromny hałas, że nauczyciel przeklinał, a dzieci płakały i krzyczały w niebogłosy.

Państwo chcąc się przekonać, ile jest w tem prawdy, wyszli na wieś, chcąc udać się w kierunku szkoły. Zaraz za ogrodem spostrzegli dużo zgromadzonych ludzi, przeważnie kobiet, które głośno wyrzekały i odgrażały się w kierunku szkoły.

Na widok zbliżających się państwa, gwar ustał, a jedna z kobiet wystąpiło naprzód, padła na kolana, wołając: „Ratujcie nasze dzieci, bo im ten hycel głowy pourywa“ i wskazała szkołę.

Dziedziczka uspakajała płaczące kobiety, a dziedzic dziękował gospodarzom, iż nie dopuścili do tego, żeby żony ich szły do szkoły bronić dzieci.

Na to jeden ze starszych gospodarzy tak odpowiedział:

„Mogą państwo być spokojni, my bab nie puścimy na szkołę. Niech sobie dzieciska same radzą, przecie są Polaki, niech się uczą na swej skórze, jak to Niemców trzeba kochać. Bo dopóki dzieci same strejknją, to im nawet pies rady nie da, ale jakby nauczyciel mógł powiedzieć, że go rodzice poturbowały, to zaraz pisaliby Niemcy po gazetach, że jest rewolucya polska i mogliby na nas przyprowadzić wojsko. My nie głupi iść na bagnety. Trzeba żyć, żeby tym psiawiarom odpłacić za to, co nam robią“.

Państwo podeszli ku szkole i stanęli przy otwartych oknach. Widok jaki ujrzeli, był przerażający.

W całej sali panował zamęt nie do opisania. Nauczyciel czerwony, zziajany, z oczyma nabiegłemi krwią, uganiał się za dziećmi, waląc je niemiłosiernie, grubą jak kij trzciną. One uciekały, chowały się za ławki. Rozszalały Niemiec bił na ślepo przed siebie, gdzie trafił, po głowach, plecach, rękach. Co chwilę porywał mniejsze dziecko ciskał o ziemię, kopiąc nogami, a potem znów rzucał się w pogoń za innemi, rycząc przytem ochrypłym głosem, jakieś niemieckie przekleństwa.

W rogu sali stało kilkunastu chłopców starszych, których pilnował drugi nauczyciel, z podniesionym gotowym do uderzenia kijem, odgradzając ich od okien i drzwi wchodowych. Nie bił ich, tylko krzyczał i przeklinał. Podarte ubrania i pokrwawione twarze stojących nieruchomo chłopców, świadczyły, że i oni byli poprzednio w takich obrotach, ale podarte ubrania obydwóch nauczycieli były dowodem, że starsi chłopcy dzielnie się bronili.

Nauczyciel starszy szalał dalej, ale znać, że całogodzinna bitwa zmęczyła go, bo chybiał coraz częściej, a wtedy miotał się jak wściekły i wołał że sprowadzi żandarmów z miasteczka. Nagle zobaczył, że państwo ze dworu przypatrują się co on robi, stanął jak wryty i puścił małą dziewczynkę którą trzymał i targał za włosy. Zmieszał się i zaczął poprawiać ubranie na sobie, a spojrzawszy na zegar, powiedział, że lekcya skończona. Nauczyciel wyszedł przed szkołę i zapytał państwo, dość hardo, czem im może służyć? Odpowiedzieli, że przechodząc koło szkoły, chcieli się przypatrzeć, jaki ma system nauczania.

„Jest takim, na jaki zasługują te niesforne bębny“, odpowiedział nauczyciel „i jeżeli ten bunt potrwa dalej, będę zmuszony telegrafować po żandarmów“. „My też nie mamy zamiaru przeszkadzać panu w jego sposobie nauczania, ale na wypadek skargi, jaką zapewnie rodzice pokrzywdzonych dzieci zaniosą do sądu, staniemy chętnie jako świadkowie“. Nanauczyciel spokorniał, bo wiedział dobrze, co są procesy o sprawy szkolne w Prusiech, więc zaczął opowiadać, iż dzieci pierwsze rzuciły się na niego. Rezultat jest taki, że obadwaj nauczyciele odmawiają głośno pacierz po niemiecku i ustępy z katechizmu, ale odpowiedzi już od nich nie żądają.

KTO POZNAŁ?

Do rodzinnego miasta, z dalekich krajów, po długiej podróży powraca jakiś człowiek. Lica jego ogorzałe, odzież przypruszona, cała postać pochylona ze zmęczenia, a chód coraz powolniejszy. Kto on? nikt nie wie.

Młody jeszcze dość, lecz wygląda na starszego, bo znać na nim, iż wiele musiał cierpieć.

Idzie zwolna, a co chwila przystaje i z radością spogląda na wszystkie strony. Zna on tu każdy kamień, każde drzewo, krzak każdy. Dzieckiem tędy biegał, tam chodził po kwiaty, tu czerpał wodę z ruczaju, tam rwał czereśnie. Jakże to dawno było! Potem odjechał w kraj daleki, bo myślał, iż w obczyźnie szczęście być może, jednak przekonał się, że kto go w Ojczyźnie nie umie szukać, nie odnajdzie go już nigdy. I wraca teraz do domu, do rodziny i przyjaciół. A pyta sam siebie, po raz niewiedzieć który, kto go pozna?

Kto go pozna, gdy tak zmieniony, gdy tak dawno nikt go nie widział, gdy gorące słońce krajów amerykańskich go opaliło, a tęsknota za ojczyzną i rodziną starszym go uczyniła.

Kto go pozna?

Lecz oto w tej chwili idzie naprzeciw niego przyjaciel, jego dawny, Józek, z którym się przecież bawił lat tyle, razem do szkół chodził; o Boże! przeszedł, popatrzył, nie poznał.

Chciał wrócić za nim, wyciągnąć dłonie i zawołać serdecznie: przyjacielu mój, czyż nie poznajesz mię? lecz nie... potem — teraz prędzej do domu... do domu.

Aż oto stary dom rodzinny. Wszystko w nim tak samo wydaje się, jak było... tak samo kwiaty przed oknem rozkwitłe, tak samo drzewa nad nim pochylone, tak samo drzwi rozwarte i widać sień jasną i czystą.

A! toż to Anusia, siostra jego, jak wyrosła, czy mię pozna, czy pozna?

Wybiegła na próg chaty wesoła, uśmiechnięta, ubrana w kwiecisty gorset i garść ziarna rzuciła gołębiom, chciał wołać: siostro! Anusiu! lecz nie nie, ona nie poznała, spojrzała z przestrachem na obcego przechodnia i drzwi od sieni zamknęła!

Nikt mię już nie pozna! jęknął z żalem podróżny i poszedł ku kościołowi opodal stojącemu, szedł z wielkim bólem w sercu i ze łzami w oczach.

Z kościoła właśnie idzie jakaś staruszeczka, jak gołąbek siwa, o kij się opiera, zdaje się nie widzi już dobrze...

— Szczęść Boże! odezwie się podróżny, a staruszka spojrzawszy nań, zawołała z radością:

— Synu mój, synu!...

Matka — poznała!!

Co to są sorki i czy należy je ochraniać?

Któż nie wie o tem, że myszy są bardzo szkodliwemi stworzeniami i że człowiek, chcąc nie chcąc, musi je tępić, musi zastawiać na nie pułapki lub puszczać kota.

Ale na polach, w ogrodach, a także w stodołach, spichrzach i innych budynkach znajdują się nieraz stworzenia, nadzwyczaj podobne do myszy, a mające wręcz odmienne obyczaje i zupełnie inne znaczenie dla ludzi.

Są to sorki albo ryjówki, zwane także reckami, maleńkie zwierzątka, częstokroć nawet mniejsze jeszcze od myszy i na pierwszy rzut oka nadzwyczaj podobne do tych słynnych szkodnic. Mają one taki sam kształt ciała, krótką szarawo-brunatną sierść w różnych odcieniach, zgrabne łapki i dość długi ogonek. Tak samo uwijają się rączo i tak samo zamieszkują norki w ziemi i ukazują się przeważnie w nocy i w ciemności.

Różnią się jednak od myszy dość wyraźnie i różnicę tę nie trudno zauważyć, jeżeli im się przyjrzymy wyraźnie. Oto sorki mają pyszczek znacznie szczuplejszy niż myszy, jakby ryjkowaty, a w nim zupełnie inne zęby: Siekacze są znacznie mniejsze i nie tak wystające, trzonowe zaś cienkie i ostre, podczas gdy u myszy są one szerokie, z tępymi sęczkami na powierzchni. Zębów jest przytem znacznie więcej, bo przeszło 30, gdy myszy mają ich tylko 16.

Już z tej odmiennej budowy zębów możemy wnioskować o odmiennem pożywieniu sorków i myszy, budowa zębów bowiem zostaje zawsze w ścisłym związku z rodzajem pokarmu każdego zwierzęcia.

Myszy żywią się zarówno pokarmem roślinnym, jak i zwierzęcym: odgryzają one kawałeczki jadła dłudkowatymi siekaczami i następnie żując, rozcierają je szerokimi trzonowymi zębami. Sorki roślin nie jadają nigdy i zginęłyby z głodu, gdyby je ktoś zechciał karmić korzonkami, ziarnem albo chlebem. Potrzebują one koniecznie do życia mięsa i właśnie ich drobne, ostre zęby służą im do tego, aby rozcinać na drobne kawałki włókienka mięsne. Łapią więc sorki różne drobne zwierzątka, zwłaszcza myszy, a zjadają przytem owady, pędraki, ślimaki, gąsienice i t. d.

Ponieważ wszystkie takie stworzenia są dla nas mniej lub więcej szkodliwe, więc sorki musimy uważać za zwierzęta pożyteczne. A pożyteczność ich powiększa jeszcze ta okoliczność, iż są one nadzwyczaj żarłoczne i krwiożercze. Jedzą one nadzwyczaj dużo: każdy sorek musi zjeść dziennie tyle, ile sam waży. Jest to ilość przerażająca: Wyobraźmy sobie, że człowiek potrzebowałby codzień tyle pokarmu, ile wynosi waga jego ciała. Ileż to funtów mięsa, chleba i ziemniaków musielibyśmy zjadać codziennie, żeby jako tako zaspokoić głód! A jakże ciężko tak było by pracować, żeby zdobyć sobie taką ilość pożywienia na każdy dzień!

To też i sorek musi porządnie nauganiać się i napolować, zanim zabije i złapie potrzebną ilość stworzeń. Ale też za to ileż to owadów, pędraków lub liszek wytępia on w ciągu jednej nocy! Mysz nasyci go prędzej, bo sam bywa nawet zwykle mniejszy od niej. Ale też nie każde zwierzę potrafiłoby dokazać takiej sztuki, żeby zjeść odrazu inne zwierzę tej samej wielkości co ono. A sorek potrafi spożyć mysz na jedno danie.

Rzuca się on na nią z zajadłością, wskakuje jej na grzbiet, przegryza szyję i wysysa krew, aż dopóki mysz nie straci sił i nie upadnie. Wówczas zjada ją. Tak samo zresztą napada na innego sorka i tak samo zgryza go, jeśli mu się to uda.

Sorki znaleźć możemy wszędzie: w lasach, na polach, łąkach, w ogrodach i wszędzie powinniśmy je witać chętnie i ochraniać, oczyszczają one nam bowiem pola i ogrody ze szkodników, zarówno z owadów, jak i z myszy. Na zimę, gdy w polu jest trudniej o żer, ściągają one za myszami do stodół i śpichrzów i tutaj tępią je dalej.

Jeden gatunek sorka wprowadza się nawet do domów mieszkalnych i osiedla się w piwnicach lub spiżarniach. Ponieważ myszy i robactwa wszelkiego nie braknie zwykle w mieszkaniach, więc tego sorka i w domu możnaby uważać za stworzenie pożyteczne. Na nieszczęście jednak czasami, kiedy mu się nie udają polowania na myszy, dobiera się do rzeczy złożonych w spiżarni lub piwnicy i raczy się mięsem, słoniną, serem oraz innymi zapasami, które się tam znajdują.

Taki sorek, co się zacznie dobierać do zapasów, jest równie uciążliwym gościem w domu, jak i myszy i wówczas niema co go ochraniać. Ale to wypadek rzadki. Większość tych stworzeń przebywa na otwartem powietrzu, a tam zarówno, jak zimą w spichrzach lub stodołach, są one nadzwyczaj pożyteczne i zasługują najzupełniej na ochronę.

B. Dyakowski.

WIOSNA — ZIMY.

Polały się łzy —
Przeczyste gorące...
Zaśniły się sny
Niebiańskie rojące...

Rozwkiecił się świat
Cudowny, majowy...
Rozwinął się kwiat
Śnieżno — lilijowy ..

Brakło oczkom łzów,
Przeczystych... gorących,
Brakło cudnych snów
Niebiańskich rojących...

Zwiędniał kwietny świat,
Cudowny majowy...
Wykwitł lodu kwiat...
Śnieżysty zimowy...

Jantek z Bugaja.

O szkołach przemysłowych.

Napisał J. Starkel.

Najmłodsza ta gałęź szkolnictwa w kraju naszym rozwija się wcale pomyślnie. Z roku na rok przybywają nowe zakłady, wzrasta liczba uczniów i wśród krajów koronnych Austryi zajęła Galicya pod tym względem wcale wysokie stanowisko.

Do szkolnictwa przemysłowego należą: 1. szkoły przemysłowe uzupełniające, 2. wzorowe warsztaty naukowe i szkoły zawodowe wszelkiego rodzaju, 3. państwowe szkoły przemysłowe. Przeglądnijmy każdy z tych działów poszczególnie.

1. Szkół przemysłowych uzupełniających liczymy 51. Miastami, w których one istnieją, są: Biała, Bochnia, Brody, Brzeżany, Buczacz, Chrzanów, Drohobycz, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kałusz, Kołomyja (2 szkoły), Kraków (5 szkół), Krosno, Lwów (10 szkół), Łańcut, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Podgórze, Przemyśl (2 szkoły), Rzeszów, Sambor, Sanok, Sądowa Wisznia, Stanisławów, Stary Sącz, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Złoczów, Żółkiew, i Żywiec. W jesieni r. b. wejdzie jeszcze w życie dalsza szkoła uzupełniająca w Kętach, a w ciągu najbliższego roku spodziewane są szkoły w Starym Samborze, Turce i Jaworowie.

Organizacya tych szkół, pominiając mniej znaczne zmiany, obejmuje trzy lata nauki, dzielące się na roczny kurs przygotowawczy i dwa lata kursu przemysłowego. Nauka jest wieczorna, udzielana w dni powszednie i w niedzielę w południe, a wynosi 8 do 10 godzin tygodniowo przez 7 do 8 miesięcy w roku, stosownie do planu nauki, wydanego w 1903 przez Radę szkolną krajową na podstawie rozporządzenia {Ministerstwa wyznań i oświaty z d. 17 marca 1903. Przedmiotami nauki są: religia, język polski (przyczém traktuje się na podstawie czytanek historyę polską, realia i sprawy przemysłowe), pisanie, rachunki, geometrya z nauką o rzutach, rysunki (odręczne i zawodowe), stylistyka i rachunkowość przemysłowa.

Przy szkołach w Białej i Stanisławowie są specyalne dwuletnie kursa handlowe, przy szkołach w Stryju, Tarnowie, i Lwowie (im. Bernsteina) specyalne kursa rysunkowe i malarstwa dekoracyjnego.

Obowiązani do pobierania nauki są terminatorowie warsztatowi, którzy uczynili już zadość obowiązkowi szkolnemu w szkole ludowej oraz uczniowie handlowi.

Administracya szkół przemysłowych uzupełniających należy do Wydziału krajowego, miejscowym zarządem jest Wydział szkolny pod przewodnictwem burmistrza. Na koszta utrzymania szkół składają się po jednej trzeciej części źródła miejscowe (gmina, powiat itd.), fundusz krajowy i skarb państwa.

Utrzymanie szkół w r. 1903 — nie licząc pomieszczenia, opału i światła, bo nauka odbywa się w budynkach szkół pospolitych lub średnich — kosztowało okrągło 188.000 K. Liczba uczniów zapisanych wynosiła 6382, pozostałych przy końcu roku 5229, takich zaś, którzy cel nauki osiągnęli 3827.

2. Szkół zawodowych w Galicyi jest 48, a w szczególności 37 krajowych szkół i warsztatów naukowych i 8 subwencyonowanych, nadto kursa czasowe dla murarstwa i szewstwa.

W liczbie powyższej mieści się 15 zakładów dla nauki koszykarstwa w następujących miejscowościach: Czerwona Wola, Dynów, Dżurów, Jurków, Leżajsk, Niżnów, Nieznanowice, Rudki, Wawrzyce, Wielowieś, Wojsław, Zator; szkoły krajowe: Albigowa, Bilińka, Żurawno zakłady subwencyonowane; 4 szkoły dla nauki kołodziejstwa w miejscowościach: Grybów, Grzymałów, Kamionka Strumiłowa i Tłumacz; 2 dla nauki stolarstwa w Stanisławowie i Kalwaryi Zebrzydowskiej; 1 dla wyrobu z drzewa w Jaworowie; 3 dla nauki garncarstwa i przemysłu keramicznego wogóle, a to w Podgórzu, Kołomyi i Tousten (warsztat subwencyonowany); 4 dla nauki szewstwa, a to w Starym Sączu, Dobczycach, Witkowie Nowym i Kołomyi: 11 dla nauk tkactwa i sukiennictwa w miejscowościach: Glinany, Gorlice, Korczyna, Kosów, Krosno, Łańcut, Rychwałd, Wilamowice, Rakszawa zakłady krajowe, oraz Budzanów i Horodenka subwencyonowane; 4 szkoły dla nauki koronkarstwa w Borowej, Kańczudze, Zakopanem i Jaworowie (subwencyonowana); 1 dla nauki hafciarstwa w Makowie; 1 zakład subwencyonowany dla nauki powroźnictwa w Stryju.

Kurs dla podmajstrzych murarskich utrzymywanym jest w Sieniawie, kurs zaś szewski, ośmiotygodniowy, z nauką całodzienną

odbywa się 3 do 4 razy w roku we Lwowie i w Krakowiee i innych miastach na prowincyi. Z ramienia ministerstwa handlu przy pomocy kraju odbywają się także kursa majsterskie dla krawców.

Do powyższych zakładów krajowych i subwencyonowanych doliczyć jeszcze należy subwencyonowane, a w ostatnich czasach otwarte pracownie koszykarskie w Siekierczycach Milczycach. Chyszewicach, Trzewrotnem i Trembowli.

Oprócz tego utrzymuje c. k. rząd przy pomocy kraju cztery szkoły zawodowe, a to 2 dla przemysłu drzewnego (stolarstwo, rzeźbiarstwo, tokarstwo i ciesielstwo) w Zakopanem i w Kołomyi, jedną ślusarską w Świątnikach i kowalską w Sułkowicach.

Razem liczymy więc obecnie w Galicyi 58 szkół, zakładów subwencyonowanych i kursów majsterskich, które są przeznaczone dla nauki zawodowej w rozmaitych gałęziach przemysłu.

Program i organizacya tych zakładów są bardzo rozmaite, stosownie do wymagań gałęzi przemysłu, dla których są przeznaczone. Pospolicie znajduje w nich pomieszczenie każdy młodzieniec (dziewczyna), który ukończył lat 14 i wykaże się ukończoną z dobrym postępem szkołą ludową. Nauka trwa od trzech do czterech lat. We wielu szkołach otrzymują uczniowie stale wynagrodzenie za dobre wykonywanie robót w zakładzie szkolnym, nadto zasiłki stypendyjne z funduszu krajowego i od rządu.

Liczba uczniów w krajowych szkołach zawodowych wynosiła w 1903 roku 1170, w szkołach rządowych 235, razem 1405 uczniów.

Koszta roczne utrzymania szkół zawodowych wynoszą około 510.000 K. z czego przypada około 18.000 K na czynniki lokalne, 160.000 K na kraj, 240.000 K na skarb państwa, a resztę pokrywają dochody z wyrobów pracowni szkolnych.

3. Państwowe szkoły przemysłowe. Szkół takich w Galicyi jest dwie: we Lwowie i Krakowie. Są to zakłady wyższego typu, rozpadające się na poszczególne oddziały fachowe.

Na organizacyę państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie składają się następujące działy:

a) szkoła dla przemysłu budowlanego o pięciu kursach; *b)* męska szkoła dla przemysłu artystycznego (stolarskiego i ślusarskiego) o czterech kursach; *c)* żeńska szkoła dla przemysłu artystycznego (haft i koronkarstwo) o czterech kursach; *d)* sala publiczna dla nauki rysunków; *e)* szkoła przemysłowa uzupełniająca, rozpadająca się na trzy działy: budowlany, artystyczny i mechaniczno-techniczny. W roku szkolnym 1903/4 liczyła szkoła ogółem 482 uczniów i uczennic. Roczny koszt utrzymania szkoły wynosi okrągło 145 tysięcy K.

W skład organizacyi państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie wchodzą; *a)* Wydziały budownictwa, mechaniki i chemii, każdy o czterech kursach rocznych; *b)* wydział artyst. przemysłu o trzech kursach rocznych; *c)* szkoła wieczorna (przemysłowa uzupełniająca) dla terminatorów rzemieślniczych, a nadto czasowe kursa dla maszynistów, dla prowadzących lokomotywy, dla malarzy dekoracyjnych i dla technicznych sił pomocniczych, do budowy urządzeń komunikacyjnych.

Ogólna liczba uczniów w roku szkolnym 1903/4 wynosiła 452 uczniów, roczny koszt utrzymania szkoły okrągło 183.000 K.

Cyfra ogólnego wydatku na szkolnictwo przemysłowe w Galicyi wynosi dziś około 1,026.000 K.

Śpiewka handzlowska.

(Na nutę krakowską: „A cy my to jacy tacy!“)

Hejże żwawo i wesoło
Skaczmy wszyscy dzisiaj w koło.
W tej wesołej dobie
Zaśpiewajmy sobie:

Hejże, kochani Rodacy!
Chwytajmy się raźno pracy,
Żwawo i wesoło
Stawmy biedzie czoło.

Bierzmy się wraz do oświaty,
Niechaj słońce do naszej chaty
Zaświeci wesoło —
Stawmy biedzie czoło.

Ucz się chodzić za swym pługiem,
Bierz oświatę jeden z drugim,
Bo nas bieda gniecie
I w zimie i w lecie.

Ucz się szczerze, z dobrej woli,
Chodzić koło swojej roli,
A będziesz miał chleba,
Bóg da szczerze z nieba.

Wy, co mało ziemi macie,
O oświatę mało dbacie —
Nie bawcież się w osła —
Nic wam nie przyniosła.

Ta gnuśność wasza przeklętą!...
Niech ci będzie zachętą
Książka, pismo, bracie —
Bierz udział w oświacie.

Ty, bracie-rękodzielniku,
I krawcze, szewcze, rzemieślniku,
Bierz się do oświaty,
A będziesz bogaty.

Wy też, gosposie kochane,
Nasze kobiety rumiane,
Do pracy stawajcie,
Oświaty szukajcie.

Krówki trza lepiej hodować,
Uszyć, upiec, ugotować.
Każdej biedzie radzić,
Z mężem się nie wadzić.

I wy, kochane dzieweczki,
Nasze lube panieneczki,
Oświaty szukajcie,
Strojów nie kochajcie.

Bo te różne fatałaszki,
Te żydowskie trochę fraszki,
Zabiorą pieniędzy —
Przyjdziecie do nędzy.

Oszczędność, światło się przyda,
Gdy się która z was tam wyda.
Będzie ci świeciło,
I żyć będzie miło.

A wy, chłopcy, parobeczki,
Co na was patrzą dzieweczki,
Wam oświaty trzeba,
Jak do życia chleba.

Wódki nie pić i nie kurzyć,
A ojczyźnie dobrze służyć.
Kiedy znajdzie się potrzeba —
Bóg da szczęścia z nieba.

Wówczas która dziewczyna —
Uśmiechnie się dobra mina —
Ani ci się śniło —
Jak ci będzie miło.

Wreszcie zabierz się do sadka,
Jak to było u nas z dziadka,
A będziesz szczęśliwy —
I młody i siwy..

A jak nadejdą wybory —
Nie siądź w domu jakby chory,
Lecz gazetę czytaj,
O wybory pytaj.

Bo ustawy złe ukują.
Na cię podatki wpakują.
Inni zjedzą za cię —
Ty pokutuj, bracie!

Hejże! Wy bracia rodacy,
Chwytajmy się wszyscy pracy,
Kto jak tylko może,
Dopomóż nam, Boże.

Na roli, w oborze, sadzie,
Niech nam wszystko idzie w ładzie.
Wszyscy do roboty,
Bo z biedy kłopoty.

Pędzić gorzałę do piekła,
Niech idzie, skąd się przywlekła:
Trucizna przeklęta,
Od czarta poczęta.

Zniszczyła nam duszę, ciało —
Tyle gospodarstw zmarniało.
Niechaj ją grom trzaśnie,
Tego warta właśnie.

Wy, co często furmanicie,
Przed karczmą często stoicie,
Przed karczmą nie stójcie,
Raz się Boga bójcie!

Nie dłużcie się ze żydami,
Wszakże wiecie o tem sami,
Że was wódka truje,
Potem procesuje.

A więc wszyscy do roboty,
Porzućcie waśnie, kłopoty,
Stańmy w wspólnej pracy,
Kochani rodacy.

Wśród niewoli i cierpienia,
Co to mamy do czynienia,
Kochani rodacy,
Stawajmy do pracy.

Nieprzyjaciele ościenni
I wewnętrzni są wciąż czynni,
Chcą nas pozbyć, zdławić,
Ojczyznę zniepráwić.

Więc w stronnictwach się nie sprzeczać,
Podnosić się i oświecać,
Nad biedą nie zrzędzić,
Nieprzyjaciół pędzić.

Hejże, kochani rodacy,
Wszak tylko we wspólnej pracy
I wspólnej oświacie
Jest zbawienie, bracie!

Dosyć, bracia-śmy, znosili
Pęt, niewoli do tej chwili.
Trza zacząć pracować,
Ojczyznę ratować!...

Fr. Magryś.



WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Głód w Rosyi.

Sprawozdanie petersburskie o klęsce głodowej w Rosyi stwierdza, że rozmiary tejże są znacznie większe, niż w pamiętnym roku 1891. W wielu wsiach niema ani kawałka prawdziwego chleba, mieszkańcy żywią się plackami, wypiekanymi z mieszaniny otrąb, mchu, żołędzi i kory drzewnej.

W gubernii ufskiej, ludność opada gwałtownie z sił, zwłaszcza kobiety i dzieci. Niektóre rodziny nie biorą do ust kęsa strawy przez kilka dni. Liczba chorych na tyfus wzrasta z każdym dniem.

Pomoc rządowa jest bardzo mała, tak np. wieś, złożona z 53 zagród, otrzymuje 23 pudy zboża, i to nie w każdym miesiącu, zamieniając na naszą wagę, to wypadnie na każdą zagrodę blisko 14 funtów. W gubernii woroneskiej zawiodły zbiory kapusty i ziemniaków; chleba niema tam już od dwóch lat. Zarząd spichlerzy rządowych donosi: dokoła tylko głodni i nędzarze, dla których otrzymanie kawałka chleba jest dniem wielkiego święta. Rozradowane twarze mają ci, którym uda się zdobyć garnek zupy i kawałek chleba. Prawie wszyscy niosą tę zdobycz do domu, żeby się podzielić z rodziną, która z powodu choroby lub braku odzieży nie może wyjść z domu. Wsie są zupełnie zrujnowane, niema najpotrzebniejszych sprzętów domowych, żadnych narzędzi gospodarczych, ani jednej sztuki bydła, ani kawałka porządniejszej odzieży, wszystko sprzedane, zjedzone, lub zajęte przez władze za zaległe podatki.

Krwawy pogrzeb.

Przy kościele św. Anny w Łodzi rozegrał się krwawy dramat. Wiadomo, iż w Łodzi między robotnikami fabrycznymi — socyalistami nastąpił rozbrat i podzielił się na dwie wrogie sobie partye. Jedni robotnicy chcą uczciwie pracować, a drudzy wolą wywoływać ciągłe strejki, wskutek czego wiele fabryk zamkniętych, a tysiące robotników zostaje bez kawałka chleba. Między temi dwiema partyami dochodzi często do krwawych bójek i zwykle na placu parę trupów zostaje.

Tak było i 18 stycznia. Miano cho-wać dwóch robotników socyalistów z partyi podburzającej. Liczny kondukt odprowadzał ich na cmentarz. Kiedy przyszli przed kościół św. Anny — robotnicy zatrzymali pochód i zaczęli dobijać się na plebanię, ażeby prałat wyszedł pokropić ciała. Ks. prałata w domu nie było, bo właśnie odprawiał egzekwie w kościele nad ciałami pobitych z przeciwnej partyi, przytem powiedziano im, iż na cmentarzu jest ks. wikary i on zwłoki pokropi. Nie podobało się to „towarzyszom“, otoczyli plebanię i zaczęli strzelać przez drzwi i okna, a że i do kościoła kula jakaś wpadła, raniąc małego chłopca, lament kobiet i

dzieci zrobił się okropny. Ks. prałat kazał im pokłaść się na ziemi, gdyż to najlepszy sposób uchronienia się od kul; sposób ten okazał się praktycznym, bo gdy jakiś młody człowiek wszedł do kościoła i dał dwa strzały, nikogo nie ranił. Ktoś z kościoła wyszedł na wieżę i zaczął dzwonić na alarm. Na głos dzwonów odezwały się zaraz gwizdawki fabryczne, przerywając pracę. Młodzież robotnicza wyszła z kościoła i zaczęła się odstrzeliwać napastnikom. Zawrzała walka bratobójcza, która trwała około pół godziny. Kto chciał się ocalić — padał na ziemię, żeby kule po nad nim przeleciały, kto mógł — uciekał. Dopiero wieść o nadchodzącem wojsku zmusiła atakujących do ucieczki. Pozostawiwszy karawany przed kościołem, rozbiegli się wszyscy. Na placu zostało 8 zabitych i 17 rannych, których losem zajęło się pogotowie ratunkowe. Gdy się uspokoiło, powróciło kilku robotników pod kościół, zabrali te dwa ciała, które przedtem nieśli na ramionach, na karawany i już po cichu, bez awantur zawieźli na cmentarz. Skutki częstych strejków w Łodzi zaczynają się bardzo smutno uwydatniać. Po mieście krążą gromadki robotników bez zajęcia, licho odzianych, zziębłych i głodnych. Niektórzy zaczepiają przechodni i proszą o datki. Zdarzają się wypadki napaści na wozy z chlebem i nabiałem. Ludzie chwytają z wozów chleb i mleczywo i uciekają do domów, aby nakarmić głodne dzieci.

Rok rewolucyi.

Rodacy nasi w zaborze rosyjskim przeżyli rok wielkich nadziei, wielkich rozczarowań, wielkich wstrząśnień. Przed rokiem, o tej porze odbywały się dopiero pierwsze zgromadzenia przedwyborcze doDumy, co do składu przyszłej reprezentacyi polskiej w parlamencie petersburskim. Sprawa włościańska wisiała w mglistych zarysach nad Rosyą. Na zebraniach włościańskich w Żytomierzu i Kamieńcu Podolskim mówiono o podziale ziemi dworskiej, jako o rzeczy naturalnej i słusznej.

Zagadką, jak wszystko w owym okresie było, usposobienie mas ludowych w Królestwie. Od wielkiej procesyi Gapona, w grudniu 1904 r., żądza manifestacyi opanowała ludność miejską również w miastach rosyjskich, jak i polskich. Manifestacye narodowe odbywały się na przemian z socyalistycznemi. Na ulicach jednego dnia pod rozportartą chorągwią o barwie czerwonej śpiewano „Czerwony sztandar", na drugi dzień pod znakiem białego orła, lub chorągwią z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej śpiewano hymny narodowe. Rok 1906 przyniósł rodakom naszym bardzo wiele chwil bolesnych, strasznych wstrząśnień, tysiące ofiar w ludziach winnych i niewinnych, ale zbudował podwalinę do lepszej przyszłości.

Naród Polski żyje! i co dorośnie młodsza generacya, zrywa się; dziś już nie przebiera w środkach, byle tylko wyrwać się z pod jarzma niewoli, byle raz zrzucić z siebie te kajdany, które im krępują ducha wolnego.

Dumę car rozwiązał, bo posłowie żądali konstytucyi, żądali autonomii dla Królestwa Polskiego, żądali wiele ulepszeń, na które rządowcy zgodzić się nie chcieli. Duma nie zrobiła nic, ani dla Polaków, ani dla Rosyan, ale zostawiła tę nauczkę, że tylko przez ciągłe kołatanie i upominanie się, coś przecie osiągnąć można.

Bezrobocia fabryczne szerzyły się w tym roku, jak epidemia. Straty, jakie kraj poniósł, nie są jeszcze obliczone. Stratą jest zmniejszenie produkcyi i zmiejszenie wywozu towarów do Rosyi. Ale największą stratą jest oswojenie pewnej części robotników polskich z myślą, że praca nie jest jedyną formą życia i że z nożem lub rewolwerem w ręku można sobie na życie i utrzymanie zarobić. Nie bacząc na to, iż nie tylko zatruwają swoje sumienie, ale ciągle drżeć muszą o własne życie i zwykle kończyć muszą na szubienicy. Bandytyzm, z początku zdawało się, że jest tolerowany przez rząd, dziś, sąd polowy karze winnych, a czasem i niewinnych karą śmierci za najmniejsze przestępstwa i odkąd sąd polowy istnieje, stracono już przeszło 600 osób, przeważnie młodych ludzi.

Wiec włościański w Swierchowej.

Z inicyatywy pana J. Trzeciaka, nauczyciela i przewodniczącego Eleuteryi włościańskiej w Świerchowej pod Jasłem odbył się wiec bezpartyjny abstynencki, który zgromadził ogromną masę ludzi, tak, że budynek szkolny, zazwyczaj duży, nie mógł wszystkich pomieścić. Włościanie przybyli z odległych nawet stron, prócz tego wzięli udział liczni goście.

Przewodniczącym wybrano ks. kanonika z Krosna, M. Bielę, wiceprezesa Zarządu głównego Eleuteryi.

Przemawiali na wiecu p. Gedeon Giedroyć ze Lwowa, dr. Michał Maciejowski z Biecza,

dr. Karol Zalewski z Sanoka. Wywody mowców musiały trafić do serc i umysłów zgromadzonych braci włościan, gdyż nie starczyło kart przyjęcia, tylu naraz zapragnęło zostać abstynentami i wrogami alkoholu.

Podniosły nastrój, jaki musi panować tam, gdzie do wspólnej pracy w imię wyzwolenia zgromadzą się przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa i tylu stronnistw politycznych, nie mógł pozostać bez wpływu na rzeszę wiecowników. Zgodnie podali sobie ręce; kapłani katoliccy, ludzie wolnomyślni, narodowi demokraci i ludowcy, lekarz, prawnik i lud włościański. Wszyscy — bez swarów i niechęci wzajemnych — dla jednego zeszli się celu; dla uświadomienia swoich bliźnich, dla ratowania ich i podniesienia z ciemnoty i upadku.

I tu niech nam będzie wolno podziękować redakcyom pism, które nie wahały się poprzeć usiłowań komitetu zwołującego wiec. Ta bezstronność prasy jest dla nas najlepszą rękojmią, że lepsza część społeczeństwa zrozumiała nakoniec, iż do walki z alkoholizmem stanąć może śmiało obok siebie każdy uczciwy i trzeźwy człowiek, że ratować pijaków i alkoholików trzeba tak, jak to lekarz musi robić z chorymi, to jest bez względu na ich wyznanie i przekonanie polityczne.

Z dumą możemy wskazać na dotychczasowe wiece ludowe i zjazdy abstynentów, jako na jedyne tereny, na których znalazły się obok siebie wszystkie partye polityczne, wszystkie klasy społeczne i wszystkie wyznania. Może też echa tego wiecu, gdzie z entuzyazmem lud nasz przyjął hasła: precz z wódką! — precz z karczmą! — precz z trucizną duszy i ciała! dolecą do uszu prawodawców i do podwoi sejmu krajowego. Może nasi posłowie zechcą przyłączyć się do dzieła wiekopomnego, jakie buduje dotąd jedynie ofiarność jednostek.

A braciom naszym w siermięgach i bluzach robotniczych życzymy, żeby jak najwięcej do stowarzyszenia Eleuteryi przystępowali, a przekonają się wkrótce, że nie tylko zdobędą wewnętrzne zadowolenie, ale także zdobędą dostatek zdrowia, grosz ciężko zapracowany i szacunek ludzi.

Wielka katastrofa na Jamajce.

W dniu 14 stycznia b. r. ogromne trzęsienie ziemi na- wiedziło wyspę Jamajkę. Wyspa zamieszkana jest przeważnie przez murzynów, a główne miasto zowie się Kingston. Leży koło środkowej Ameryki i jest pod panowaniem angielskiem. W godzinach przedpołudniowych nastąpiło silne trzęsienie ziemi; domy waliły się jeden za drugim, gniotąc swemi gruzami wielu nieszczęśliwych, którzy nie zdołali wybiedz z domów. Jak zwykle w takich razach wszczął się pożar, a, że domy prawie wszystkie były budowane z drzewa, więc rozszerzał się z szaloną szybkością podsycany ogromnym wiatrem, który już od rana panował. Straż pożarna nie mogła udzielić ratunku, gdyż ulice całe były zatarasowane zwalonymi gruzami. Ludzie prawie obłąkani ze strachu, zaczęli uciekać w stronę morza, przyczem 500 osób wepchnęli do wody, ale stojący w pobliżu parowiec angielski wyratował nieszczęśliwych.

Gubernator Jamajki sir Swettenhom i sir Jones, kierownik Izby handlowej poczynili zarządzenia ratunkowe, zwołując całą straż pożarną, policyę, załogę wojskową i wielu ochotników, którzy zajęli się wydobywaniem rannych z pod gruzów i przenoszeniem ich do szpitala, który szczęśliwie ocalał. Straż pożarna z pomocą wojska przystąpiła z niezmiernym wysiłkiem do powstrzymania ognistego morza, rozlewającego się coraz szerzej po mieście. Około północy udało się rzeczywiście zlokalizować pożar, żeby się dalej nie rozchodził. Miasto już jest stracone, gdyż niektóre ulice pozapadały się całe z domami, tworząc szczeliny, paręset metrów głębokie. Zabitych obliczają 1300 osób, bezdomnych jest około 6000.

Z Ameryki Północnej przysłano parę okrętów z odzieżą i żywnością, także w Anglii zbierają składki na nieszczęśliwych.



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Chleb. Od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów, jako środek pożywienia chleb zawsze odgrywał najważniejszą rolę. Z początku robiono chleb z grubo utartych ziaren zboża; wiadomo nam, iż w czasach biblijnych rozmiażdżano zboże między dwoma kamieniami i to zawsze w małych tylko ilościach, które zwykłe dziennie spotrzebowywano.

Następnie używano w tym celu pewnych przyrządów, obracanych przez ludzi. U nas nazywano takie przyrządy: żarna. Ponieważ kamienie do żarn przybierały coraz większe rozmiary, zaczęto budować te przyrządy w taki sposób, iż mogły być poruszane najpierw siłą fizyczną zwierząt, później zaś siłą wody i wiatru (wodne młyny, wiatraki) a nareszcie siłę pary i elektryki. W taki sposób rozwijało się coraz to doskonalej przerabianie zboża na różne rodzaje mąki, tak cienkiej, iż obecnie rozróżniamy ją tylko zerami. — Niestety w tym pędzie zapomniano prawie zupełnie o najważniejszej sprawie — a mianowicie o pożyteczności wyrobu mąki dla prawidłowego odżywiania naszego — zapomniano o zdrowobycie ludzi coraz to słabszych, zwyradniających się coraz bardziej. Sposób mielenia zboża niezawodnie przyczynił się najbardziej do tego zwyrodnienia. Otóż dowiedziono, że mąka cienka czyli pytlowana nie zawiera w sobie części najważniejszych dla odżywiania naszego: zboże gubi bowiem przez tak zwane pytlowanie czyli odłączanie otrąb od mąki przeszło 40 procent (a więc blisko połowę) białka.

Zboże zawiera w dostatecznej ilości i strawnej formie prawie wszystkie materye, potrzebne do wyżywienia. Cząstki pożywne bezazotowe, stanowiące przeważnie środek każdego ziarnka, wywierają szczególny wpływ na oddychanie — z cząstek zaś azotowych wytwarza się krew. A właśnie te ostatnie znajdują się w każdem ziarnie tuż pod cienką powłoką zewnętrzną i zwykle w karmie otrąb bywają odrzucane (dla bydła). Z tej przyczyny w zwykłej białej mące znajduje się tylko 3 do 4 procent białka, podczas, gdy całe ziarnko żytnie zawiera przeszło 9 procent tego składnika. Oprócz tego nie trzeba zapominać, że mąka obecnie masami przyrządzana fabrycznie, może łatwo się zepsuć i zauważono, że w czasie kwitnienia i dojrzewania, mąka zwykle się zmienia, że w ukryciach pęcznieje i podnosi się, jakby ją z dołu dźwigano, co niezawodnie ma swą przyczynę w drobnoustrojach (mikrobach), rozwijających w tych czasach swą szczególną działalność.

Ze względu na te i podobne strony chleba z mąki pytlowatej, w nowym czasie zajęto się bardzo gorliwie sprawą przyrządzania chleba pożywniejszego. Na szczególną uwagę zasługuje sposób pieczenia chleba wprost ze zboża (nie mielonego). Jestto uproszczony sposób przyrządzania chleba razowego czyli żarnowego, mieszczącego w sobie również całą zawartość składników zboża. Największa zasługa wykrycia zalet chleba z mąki razowej (nie pytlowanej) oraz wprowadzenie go w użycie należy się amerykańskiemu lekarzowi, który żył w pierwszej połowie 19-go stulecia w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Od jego imienia nazwano chleb razowy chlebem „Grahama“. Chcąc mieć w zupełności smaczny i pożywny chleb, należy go przyrządzić za każdym razem ze świeżo zmielonej mąki pszennej lub żytniej, z dobrego zboża, które poprzednio było dobrze oczyszczone z kurzu, chwastów, brudu i zostało przewietrzone. Zwykle dobrej mąki u młynarza dostać nie można, należy więc sobie samym mąkę zemleć zapomocą młynka ręcznego (śrótaka), mogącego zastąpić dawniej używane żarna.

Mając taką mąkę, można bez drożdży i bez kwaszenia zrobić bardzo dobry chleb w sposób następujący:

Chleb razowy. Mąkę zarobić letnią wodą na miękkie ciasto i gnieść, dopóki od naczynia (dzieży) nie odejdzie, nakryć i postawić w cieple, aby rosło. Następnie, gdy wyrośnie, ciasto wyrzucić na deskę lub stolnicę, przyprawę mąką nagnieść, zrobić bochenki okrągłe lub podłużne, sparzyć ciepłą wodą i kłaść na blachę wysmarowaną masłem lub oliwą, potem wstawić do gorącego pieca. Aby skórka od chleba nie odstawała należy bochenki nakłóć drewieńkiem lub też nożem narżnąć w kilku miejscach, (przed wsunięciem do pieca). Piec należy najdłużej 2 godziny i aby bochenki były gładkie, trzeba je obmywać ciepłą wodą.

Takie chleby chętnie ludzie kupują. Dobrze byłoby je wypiekać na sprzedaż na jarmarkach, targach, w miastach i miasteczkach. Mały bochenek chleba Grahama kosztuje w mieście 20 halerzy.

Użytek z soli. Sól jest nam konieczna nie tylko do wszystkiego, co spożywany, ale i w wielu innych gospodarskich potrzebach.

I tak, masło da się przechować w świeżości 6—7 tygodni w ten sposób. Funtowe osełki masła, zawinięte w papier pergaminowy i ułożone w odpowiednio duży kamienny garnek, zalać zupełnie wystudzoną wodą, przegotowaną i dość mocno osoloną, przyłożyć denkiem drewnianem, na to kamykiem, owiniętym w papier pergaminowy i trzymać w chłodnem miejscu.

Na usunięcie zgagi starczy użycie soli nie więcej, jak na koniec noża.

Przy zapaleniu gardła wiadomą jest skuteczność słonej wody do płukania.

Przy zatruciu woda słona (na kwaterkę wody 2 łyżki soli) jest skutecznem lekarstwem na wymioty.

Oparzone miejsce bez rany, posmarowane oliwą i posypane solą, niedopuszcza utworzenia się pęcherza.

Miejsca ukąszone przez osę potrzeć mocnym roztworem soli; uśmierzy ból i niedopuści spuchnięcia.

Smak i zapach nieświeżej oliwy naprawi się przez wsypanie w nią łyżeczki soli i 2 kropli kwasu saletrowego, poczem butelkę na czas pewien mocno zakorkować.

Noże kuchenne po cebuli starte solą odrazu odoru się pozbędą.

Lampy naftowe jaśniej się palą, gdy w rezerwoar wsypie się trochę soli.

Wszystkie blaszane naczynia, czyszczone popiołem, z trochą soli nabierają lepszego połysku.

Meble bajcowane oczyszczą się z brudu doskonale solą, posypaną na gałganek, zwilżony oliwą.

Myszy usunąć można z mieszkania przez potarcie zwilżoną solą wszystkich kątów i dziór, któremi do mieszkania się dostają.

Kapelusze słomiane doskonale jest czyścić cytryną, umaczaną w soli.

Bawełnę kolorową do haftu przed użyciem namoczyć w mocnym roztworze soli, a nie straci w praniu koloru.

Zupa pożywna z chleba. Ćwierć funta utartego chleba żarnowego praży się z lekka na maśle i dolewając wrzącej wody tworzy się zawiesistą polewkę. — Po ćwierćgodzinnem gotowaniu dodaje się cokolwiek soli i żółtko rozbite w słodkiej śmietanie. Kogo stać na może dać cztery żółtka.

Otrębówka. Dla otrzymania garnuszka pożywnej polewki — szczególniej dla dzieci — bierze się dwie łyżki świeżych czystych otrąb pszennych, żytnich lub owsianych. Gotuje się przez 20 do 30 minut a następnie przecedza przez sitko. Wedle upodobania można tę zupę osolić, osłodzić lub też dodać do niej mleka.

Ziemniaki z jabłkami. Jabłka obrać, wykroić ze środka łuski — zmieszać z obranemi, czysto obmytemi ziemniakami, nalać wody tyle, by się całe zamoczyły — gotować razem i dodać cukru (na litr czyli kwartę jabłek — łyżkę cukru) i nic nie dolewając wody – gdy się dobrze ugotują i wyprażą wyłożyć na talerz i dać na stół.

Nie powinniśmy zapominać że ziemniaki należą do rodzaju roślin trujących — dlatego należy ich używać tylko w małych ilościach i nie za często. Największą ostrożność należy zachować szczególniej względem zbyt młodych jako też starych, kiełkujących lub wyrastających, takie bowiem zawierają w sobie najwięcej trucizny zwanej „solaniny“ i łatwo mogą szkodzić tak ludziom jak bydłu. Objawy takiego otrucia są: ból i zawrót głowy, kurcze żołądkowe, rozwolnienie, zbytnie pragnienie, ból w dołku, drgawki.

Skruszyć mięso. Drób świeżo zabity lub pieczeń, która nie miała czasu skruszeć, kładzie się wieczorem w piec ciepły, a nie gorący i pozostawić tam do rana.

Drób musi być przedtem wypaproszony. Mięso trzymane kilkanaście godzin w cieple, kruszeje i nabiera delikatniejszego smaku.

Kruche obwarzaneczki. Funt mąki najlepszej, 2 łuty drożdży – wpierw je rozpuścić w półkwaterku mleka — łyżkę masła, półkwaterek czubaty świeżej kwaśnej śmietany, łyżkę nie pełną cukru, zagnieść wszystko razem; ciasto powinno być wolne — i robić, biorąc po kawałku ciasta wielkości orzecha włoskiego, obwarzaneczki cienkie — i układać z dala jeden od drugiego na blasze masłem posmarowanej i postawić w ciepłem miejscu, aby podrosły — a gdy wyrosną posmarować żółtkiem, nabitem wodą, posypać makiem lub kminkiem i wstawić w miernie gorący piec, gdy się zarumienią dobrze, wyjąć z pieca.

ROZMAITOŚCI.

Silne mrozy. Najgorsze, zdaje się już minęło. Podczas, gdy w czasie dwóch ostatnich wieczorów (22 i 23 stycznia b. r.) rtęć w termometrze zniżyła się w Krakowie i w okolicy o 25 stopni poniżej zera. Uczeni przepowiadają, że wkrótce nastąpią znów normalne temperatury. Miejmy nadzieję, że tak będzie! Bo w rzeczywistości mrozy tegoroczne narobiły duży kłopotów wszędzie i wszystkim. Towarzystwo ratunkowe we Lwowie skonstatowało w ciągu dwóch dni 240 wypadków odmrożenia, w Krakowie ratowano przez jeden dzień 39 odmrożonych uszu i nosów. Miasta tak nasze, jak i zagraniczne wyglądały jak obumarłe, szczególnie rano widać było tylko kilku odważniejszych z młodzieży, spieszących do szkoły. Siarczysty ten mróz spowodował też władze szkolne, że wydały odnośne rozporządzenia, na mocy których uwalnia się dzieci szkolne w czasie mrozów, sięgających ponad 15 stopni Celsyusza, od nauki szkolnej.

Mróz odbił się dotkliwie i na zarobkowaniu wielu ludzi, pomiędzy innymi włościanek samych. Można to było zauważyć podczas ostatniego targu na rynku krakowskim, gdzie ruch handlowy był znacznie słabszy i wielu bowiem włościan i włościanek, zwłaszcza z dalszych okolic, wolało pozostać ze swymi prowiantami w domu przy piecu, aniżeli narazić biedne uszy i nos na pewne odmrożenie. Zupełnie słusznie.

Mróz taki, jaki przeżyliśmy w ostatnich czasach, zdaje się być w porównaniu z mrozami, panującymi gdzieindziej, jeszcze niczem. Nie można sobie wprost wyobrazić, jak mogą ludzie żyć w miejscowościach takich, jak Petersburg, gubernia jarosławska, gdzie panują mrozy, dochodzące do 50 stopni Cel.

Niejeden zapyta, jaka jest przyczyna powstania mrozów wogóle. Otóż przyczyną tego są silne wiatry na morzu, zwane cyklonami i antycyklonami, które wywołują gwałtowne oziębienie lądu stałego. Trwa to oziębienie tak długo, dopóki się nie wyrówna temperatura na morzu i na lądzie. Niebo wówczas jest wypogodzone, bo prąd spadający przynosi z górnych warstw suche powietrze.

A teraz przypatrzmy się bliżej przyrządowi, służącemu do mierzenia temperatury, przyrządowi, który nosi nazwę grecką „termometr", po polsku ciepłomierz. Jest to rureczka, szklana, wydęta na jednym końcu w kulkę lub naczyńko innego kształtu. Naczyńko i część rurki wypełnia się rtęcią, alkoholem lub innym jakim płynem, który się ogrzewa tak długo, dopóki całej rurki nie wypełni. Gdy to nastąpi zasklepia się drugi koniec rurki. Po oziębieniu powstaje w rurce nad rtęcią próżne miejsce, wolne od powietrza. Na rurce znajduje się podziałka, która nam wskazuje, o ile rtęć pod wpływem otaczającego ją dokoła ciepła lub zimna podniosła się lub zniżyła. Podziałka ta na termometrze Réaumura dochodzi do liczby 80, u Celsyusza do 100. Liczby, znajdujące się powyżej 0, a zatem od 0—80, czy 100 wskazują przyrost ciepła; liczby zaś poniżej zera ubytek ciepła czyli oziębienie powietrza, otaczającego rurkę napełnioną rtęcią. Jeżeli mieliśmy mrozy dochodzące do 25 stopni Celsyusza poniżej zera, to znaczyło to, że alkohol czy rtęć ścieśniła się pod wpływem zimnej atmosfery do podziałki 25. Zresztą każda z was musiała widzieć podobny przyrząd w mieście w oknach, pokojach, szpitalach i t. d., przyrząd, który w życiu codziennem człowieka odgrywa wielką rolę, bo przy jego wskazówkach wie człowiek, jak się ubrać, żeby się nie przeziębić, ile węgla nałożyć do pieca, żeby była taka lub taka temperatura w pokoju.

Pierwsza pomoc w wypadkach odmrożenia. Wobec niebywałych mrozów, które od kilku dni panują w całym kraju, sprawa pierwszej pomocy w razie zamarznięcia lub odmrożenia stała się rzeczywiście aktualną. Trzeba przedewszystkiem odróżnić ogólne zamarznięcie od częściowego, czyli odmrożenia jednej lub kilku części ciała. W wypadkach zamarznięcia, które powoduje po kolei senność, bezprzytomność, śmierć pozorną, a wreszcie rzeczywistą, wymaganą jest nadzwyczajna przezorność. Ciało jest stężałe i kruche jak szkło. Skutkiem szybkiego ogrzania jego powierzchni powstałoby wprost pękanie głębiej leżących tkanek. Ludzi zamarzłych należy ratować zapomocą nacierania śniegiem, a następnie płótnem, przez stosowanie sztucznego oddechania i silne środki woniejące, przez podawanie silnego wina i zimnej kawy czarnej. — Odmrożenie palców, nosa, uszów jest analogiczne z poparzeniem, a pomoc w tych wypadkach jest podobna jak przy poparzeniach. Są trzy stopnie odmrożenia, objawiające się w zaczerwienieniu i nabrzmieniu skóry; w tworzeniu się wrzodów, a wreszcie w zgorzelinie. We wszystkich wypadkach należy wezwać lekarza, zaś do chwili jego przy-

bycia trzymać się następujących przepisów: W pierwszym stopniu wystarczy okład z zimnej wody; w razie utworzenia się wrzodów należy zrobić opatrunek z wazeliną lub inną maścią, ale nie używać o ile możności waty, lecz gazy; w trzecim stopniu należy tylko baczyć, ażeby zła nie pogorszyć i wstrzymać się od wszelkich zabiegów, czekając na lekarza.

Środki zapobiegawcze są ważne w razie silnych mrozów. Zwłaszcza należy dzieci otoczyć staranną opieką. Przedewszystkiem nie trzeba ich wypuszczać z domu na oziębione silnie powietrze zaraz po spożyciu gorącego śniadania. Dopiero po kilkunastu minutach można je puścić na pole. Rękawiczki bez osobnych palców, lecz w kształcie worka, a tylko mające osobne miejsce dla wielkiego palca, są lepsze niż rekawiczki o 5 palcach. Ważne są sukienne okrywy na uszy.

Kurs rachunkowości rolniczej. Staraniem Komitetu c. k. galic. Towarzystwa Gospodarskiego odbędzie się we Lwowie, w pierwszej połowie lutego 1907, 6-dniowy kurs rachunkowości rolniczej dla rolników praktycznych, obejmujący:

I. Wykłady na temat: 1) Cele i zadania rachunkowości gospodarczej; 2) Systemy rachunkowości; 3) Prowadzenie ksiąg rachunkowych; 4) Księga główna; 5) Inwentura i jej znaczenie; 6) Rejestra i księgi pomocnicze; 7) Książki dla obrotów pieniężnych; 8) Bilans; 9) Czysty dochód gospodarstwa; 10) Speranda czyli budżet.

II. Praktyczne ćwiczenia w zakładaniu i prowadzeniu ksiąg gospodarczych i rejestrów, w wykonywaniu zamknięć rocznych rachunków i t. p. Wykłady powyższe i ćwiczenia prowadzić będzie p. Karol Turski, kierownik biura rachunkowo-rolniczego we Lwowie.

III. Konwersatorya, na których omawiane będą ważniejsze, na czasie będące, sprawy rolnicze, na temat następujących referatów: 1) O płodozmianach i nawożeniu, ref. dyr. J. Mikułowski-Pomorski; 2) O premiach i tantyemach w gospodarstwie, ref. prof. Dr. St. Pawlik; 3) O metodycznej hodowli roślin uprawnych, ref. prof. Dr. K. Miczyński; 4) O uprawie buraków cukrowych, ref. Jerzy Turnau z Mikulic; 5) O racyonalnem żywieniu inwentarza, ref. insp. J. Marszałkowicz; 6) O uprawie łąk, ref. insp. Br. Janowski; 7) O znaczeniu i pożytkach c. k. galic. Tow. Gosp., ref. Dr. A. Rodakiewicz. Wpisy (bezpłatne) na kurs powyższy przyjmuje biuro Komitetu c. k. galic. Tow. Gosp. (ul. Karola Ludwika 3) do końca stycznia 1907.

Dla umożliwienia uczestnictwa w kursie niezamożnym rolnikom, udzielane będą na koszta podróży zapomogi po 20 kor., z których korzystać będą mieli prawo w pierszym rzędzie członkowie c. k. galic. Tow. Gosp.

Nowy gwałt pruski. Donoszą z Poznania: Prowincyonalna władza szkolna przesłała wszystkim dyrektorom gimnazyów, szkół realnych i zakładów przygotowawczych do seminaryum nauczylskiego rozporządzenie, zabraniające im przyjmowania na nowy rok szkolny (rozpoczynający się na wielkanoc), do wymienionych szkół tych polskich uczniów szkół ludowych, którzy dotychczas biorą udział w strejku szkolnym.

Tak więc znacznej liczbie polskiej młodzieży zamknięto drogę do wyższego wykształcenia.

Z Królestwa Polskiego. W Warszawie, w Łodzi i innych miastach niema dotąd spokoju, pomimo groźby sądu polowego, który bez względu wszystkich napastników wiesza. Rewolucyoniści polują na grube ryby rządowe i co parę dni, to jakiś naczelnik, czy komendant pada od ich strzałów. Gorzej jest w Łodzi, bo tam brat brata zabija. Ci, co chcą pracować, giną z ręki tych, którzy strejkują i doprowadzają fabrykantów do tej ostateczności, że fabryki muszą zamykać, a pareset tysięcy ludzi pozbawienia są zarobku.

Statystyka rewolucyi rosyjskiej. W roku ubiegłym zestawił dziennik „Ruś“ następujące cyfry: Osób zabitych w państwie rosyjskiem było 1.100, ranionych 1.640, nie licząc straconych na mocy wyroków sądowych. Z liczby powyższej ofiarą teroru rewolucyjnego padło 75 jenerałów, jenerał-gubernatorów i naczelników miast. 410 zabitych i 453 ranionych z pośród policyi i wojska. Policya i wojsko zabiły 416 osób i raniły 836. Liczba straconych na mocy sądów wojennych i polowych wynosi 1.000, osób rozstrzelanych w kraju Nadbałtyckim 750. Wreszcie liczba ofiar wypadkowych przy różnych zamachach, wynosi zabitych 200 i 350 rannych.

W roku ubiegłym policya wykryła 1.100 bomb, około 10 granatów i machin piekielnych. Eksplodowało 210 bomb. Policya odebrała do 112 pudów prochu, 10 pudów piroksyliny, około 260.000 nabojów karabinowych, półtora tysiąca karabinów i tyleż rewolwerów. Samych składów broni wykryto 32, laboratoryów, w których wyrabiano bomby 21. Drukarń tajnych 110. Liczbę osób zesłanych na

Sybir w drodze administracyjnej określają na 35.000. Aresztowanych osób do kwietnia w roku zeszłym było 72.000.

Tragedya rodzinna. Pewien włościanin ubogi, nie mający środków do życia, żeby wyżywić rodzinę, a zarobku także nie mógł znaleźć, postanowił wyjechać do Ameryki. Żona usiłowała długi czas odwieść go od tego zamiaru, obawiając się większej jeszcze nędzy po jego odjeździe. Wszystkie jej prośby i perswazye nic nie pomogły, bo mąż uparł się jechać. Nieszczęśliwa kobieta wraz z dwojgiem małych dzieci, odprowadziła męża na dworzec, poczem pobiegła przed pociąg, którym mąż odjeżdżał i wraz z dziećmi rzuciła się pod koła lokomotywy.

Pruski ułan zabójcą polskiego chłopa. W Radlinie napadło kilku ułanów na robotników polskich, powracających z robót do domu i rozmawiających po polsku. Jeden z ułanów wyrwał 60-letniemu, Janowi Izydorczukowi łopatę z ręki i bił go tak długo, dokąd ten nie wyzionął ducha. Pastwił się nad nim okropnie, bo lekarze stwierdzili, że mu zadał 17 cięć w głowę, złamał 6 żeber i zgniótł klatkę piersiową. Chociaż cały szereg świadków stwierdził, że zaczepka wyszła od żołnierzy, sąd uwolnił zbrodniarza.

Z hodowli i praktyki. W oborach, gdzie cieląt po urodzeniu nie dopuszcza się do ssania matki, lecz zaraz się odłącza i karmi z ręki, często się zdarza, że aczkolwiek nie brak im starannej opieki, chowają się źle. Pomimo dostatecznej ilości otrzymywanego mleka świeżego, cielęta pozostają chude, z zapadniętemi oczyma i robią wrażenie chorych bydląt.

Najczęsciej jedyny powód tego objawu jest następujący: Cielę zaraz po urodzeniu zabiera się od matki i ten pośpiech jest często zbyt bezwzględny, tak, że krowa nie ma czasu cielęcia dokładnie wylizać. Wiadomą jest rzeczą, że wylizanie oczyscza cielę z wody płodowej (Liquor amni). Woda ta składa się z wody, białka, i różnych soli, a nie usunięta z powierzchni włosów noworodka, tworzy warstwę niedopuszającą do skóry powietrza, powstrzymuje transpiracyę tejże, a sole przyciągając wilgoć z powietrza, tworzą na powierzchni włosa warstwę lepką i wilgotną. To powstrzymanie przedechu skóry jest głównym powodem owego złego chowania się cielęcia. Z praktyki wiem, że tylko dłuższe pozostawienie cielęcia przy matce uchroni je od szkodliwych skutków takiego nieoczyszczenia z wody płodowej, często jednak zdarza się, że krowa cielęcia nie chce dokładnie wylizać. Wtedy dobrze jest cielę wytrzeć dokładnie ścierką lub lepiej kocem wełnianym. Gdyby i to nie pomogło i cielę było nadal mokre, najlepiej będzie, mając stajnię ciepłą i bez przeciągu cielę wysoko ostrzydz. Oczywiście, że sztukę taką ochronić trzeba od przeziębienia. Stwierdziłem niejednokrotnie, że takie cielę, które robiło wrażenie zupełnie chorego, i nie przybywało na wadze przy braku innych objawów chorobowych jak rozwolnienie, kaszel i t. d. po takiem obstrzyżeniu w kilka dni przychodziło do siebie.

Jak podnieść nośność kury w zimie. Wiadomo, że na świecie jaja płacą w zimie dwa razy, a nawet przeszło dwa razy drożej niż w lecie. Dlatego hodowca starać się powinien, by kury dały mu zimową porą możliwie dużą ilość jaj. Niejedna gospodyni usiłuje osiągnąć to różnymi środkami. Szkoda tylko, że wiele tych środków mimo chwilowej skuteczności jest tego rodzaju, że źle wpływa na późniejszy stan zdrowia kur, naprzykład zadawanie papryki i t. p.

W naturze kury leży słabsza nośność w zimie; chcąc zatem pomagać naturze, musimy to czynić rozsądnie i ze znajomością rzeczy. Podajemy niżej kilka dobrych sposobów, które ptactwu nic nie zaszkodzą, a hodowcy korzyść przyniosą:

1. Przedewszystkiem należy trzymać takie rasy, które posiadają zaletę nośności w zimie. Takiemi są włoskie kuropatwiaki, minorki oraz ich krzyżowania z krajowemi kurami. Że zaś i wśród wymienionych ras są kury, lepiej i gorzej niosące w zimie, należy brać do dalszego chowu jaja takich kur, które pożadany przymiot niesienia jaj w zimie posiadają w wysokim stopniu.

2. Z pomiędzy kur danej rasy te zaczną nieść się wcześniej, które wcześniej się wylęgły; kury z wczesnego lęgu zaczynają składać jaja już we wrześniu i październiku, a przy odpowiedniem żywieniu i pielęgnowaniu oraz w ciepłym kurniku niosą się potem przez całą zimę. Wcześnie wylęgłe zaczynają także wcześnie kwokać, a w następstwie tego i wcześniej znosić jaja niż późno wylęgłe.

4. Obfite żywienie i dobre pielęgnowanie wspomagają i pobudzają znakomicie składanie jaj w zimowej porze. Ptactwo bowiem potrzebuje wtedy dużo ciepła zewnętrznego i wewnętrznego; zewnętrzne przez dobre kurniki, sposobność ruchu (grzebania), wewnę-

trznie przez obfite pożywienie. Rano dawać należy drobiu karmę ciepłą, miękką, wieczorem zaś zawierającą wiele tłuszczu, jakoto: mleko, tłuste mięso, kukurudzę, owies, siemię lniane i ziarna zbóż, aby ciepło wytwarzane podczas trawienia, rozgrzewało drób, dopóki ruszać się może. Karma zielona, piasek i wapno, pokarmy mięsne również usposabiają kury do niesienia w zimie jaj.

4. Ponieważ tylko zdrowe kury dobrze się niosą, więc należy pielęgnować je starannie. Kurnik więc powinien być utrzymywany czysto, tak samo, czystą ma być woda do picia, a także i ciało drobiu ma być utrzymywane w czystości. Należy unikać wszystkiego, coby mogło szkodliwie wpływać na zdrowie ptactwa, stosować środki zaradcze przeciw możliwym chorobom zakaźnym.

Otrucie spirytusem denaturowanym. W Strzemierzycach, na pograniczu Królestwa Polskiego, odbywały się zaręczyny Antoniny Porębskiej z niejakim Sznicerem. Na uroczystości tej było sporo gości, a wszyscy często przypijali wódką „szwarcowaną“, kupioną u niejakiego Masalskiego. Po wypiciu pilku kieliszków, biesiadnicy poczuli okropne boleści. Krzyki rozpaczliwe rozległy się dokoła, a przybyli sąsiedzi stali bezradnie. Wezwano doktora, ale i ten niewiele mógł już poradzić. Wśród strasznych męczarni zmarła najprzód narzeczona i sześciu chłopów, inni dłużej walczyli ze śmiercią. Spirytus denaturowany używa się tylko do palenia pod maszynką, ale broń Boże, pić go nie można.

Żywcem w grobie. We wsi Moszynach w Sandomirskie, naprawiano starą studnię, 35 łokci głęboką. Dwaj robotnicy spuścili się do studni, aby ją oczyścić. Zaledwo jednak weszli i wzięli się do roboty, ziemia się oberwała i] zasypała studnię tak, że jej wcale nie znać, tylko na pewnej przestrzeni utworzyło się wklęśnięcie.

Nie było sposobu ocalenia biedaków żywcem pogrzebanych, bo nimby zdołano taką ogromną ilość ziemi odkopać, byłoby już zapóźno.

Obydwaj byli młodzi i zostawili żony i po kilkoro dzieci.

Truciciel koni. W Śniatynie, we wschodniej Galicyi, zeszłego roku, zakradł się do stajni właściciela dorożek p. Fiszera jakiś człowiek i wsypał koniom do żłobu trucizny, wskutek tego 5 koni padło. W jakiś czas potem policya aresztowała Mortka Müntzera, także właściciela dorożek, posądzając go o ten czyn, ale nie mając dowodów, wypuściła go na wolność. Wówczas Mortko skarżył Fiszera o obrazę honoru. Przy pierwszej rozprawie Fiszera skazano na 7 dni aresztu, sąd wyższy jednak zniósł ten wyrok. Nie długo potem udało się żandarmowi Korabiowskiemu wyśledzić wspólnika Mortki, niejakiego Pulika, który się przyznał, iż za przyrzeczoną nagrodą 100 koron, wsypał zatruty owies do żłobu w stajni Fiszera. Na tej podstawie aresztowano Mortkę Müntzera i teraz go już kara nie minie.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami i t. p., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem do rozmnażania się bakteryi chorobotwórczych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska, racic i t. p.

Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni radykalnie oczyszczać wnętrze budynków.

W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór, lub przesuwa, poczem obmiata się ścianę, powałę i słupy z kurzu i pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szoruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli się dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokości człowieka od ziemi, można pomalować na ciemną, dodając do wapna trochę przesianej sadzy.

Groby polskie w Japonii. Gazeta wojskowa rosyjska ogłosiła teraz spis żołnierzy, zmarłych w niewoli japońskiej, a pochowanych w mieście Macajamie. Wśród kilkuset mogił żołnierzy rosyjskich znajdują się trzy groby Polaków: Stanisława Kiślicy, Józefa Skalskiego i Stefana Buczka.

130 lat życia. Aż takiego sędziwego wieku dożył niejaki Dżems Wilson, zmarły 20 listopada w zeszłym roku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Urodził się w roku 1776, to jest w tym czasie, w którym Stany wydobyły się z pod panowania Anglii, stały się niepodzielną rzecząpospolitą i wybrały sobie pierwszego prezydenta, czyli naczelnika całego narodu. W naszym kraju panował wtenczas Stanisław August Poniatowski, a w Rosyi rządziła carowa Katarzyna. Pogrzeb staruszka odbył się w Filadelfii, na który zgromadziły się tłumy publiczności.

Dodatek do Nru 1 i 2 „Przodownicy“ z roku 1907.

„Z POŻÓŁKŁYCH KARTEK“

przepisała A. Bandrowska.

JÓZEK.

Sto kroków może od granicy, wiodącej ku traktom wołyńskim, ciągnie się las dębowy, zazwyczaj miejsce letnich wycieczek mieszkańców pobliskiego miasteczka galicyjskiego. Nieraz rozbrzmiewał on chórem wesołych głosów ludzkich — dziś — stoi poważny i milczący. Cisza panuje w nim przedwieczorna, niczem nie zakłócona tak, że słychać w pobliskim parowie szmer nikłego strumyczka, sączącego się skąpo kilku srebrnemi nitkami wody, rozlewającej się po dnie żwirowem.

Dzięcioł gdzieś kuje w dali o zabłąkaną sosnę, a czasem tak wszystko naraz milknie, że aż w uszach od tej ciszy podzwania.

Blask zachodowej zorzy prześwieca przez świeże liście młodej dębiny i wszystko dokoła zda się barwić jakiemś fantastycznem, jakby z kraju baśni zapożyczonem światłem.

Trzy drogi prowadzą przez las do miasteczka i do przyległych mu wsi okolicznych, prócz tych, liczne, drobne ścieżyny krzyżują się na wszystkie strony, wydeptane przez pastuszków i kłusowników i Bóg wie dokąd wiodące.

Na skraju dąbrowy, gdzie się wzgórzysta polanka zaczyna, skąd wszystkie okoliczne drogi jak na dłoni widać, szeroki ścięty pień dębowy poruszył się. Poruszył się raz i drugi, zdawał się wyrastać w górę, to znów zniżać. Na pierwszy rzut oka mogło się to wydawać ułudą, grą świateł zachodowej zorzy, co kładąc cudne swoje kolory po srebrnoszarych mchach, brunatnej korze i poplątanej kwiecia gęstwinie, niby sypiąc szczerymi klejnotami z nieba wywoływała jakieś nadzwyczajne fantastyczne zjawiska.

A może to duch leśny, przebrany w czerwoną czapkę leśnego grzyba, w barwny mundur pułkownika borowego, usadowił się za spróchniałym pniem i dziwy wyprawia?... bo najwyraźniej rozróżnić teraz było można czerwone kepi*) i granatową barwę mundura o guzikach świecących, w których ukośne promienie słońca zapalały iskry szczerozłote. Ale tak to wszystko razem przylegało do malowanego słońcem szarozłotego pnia, tak zlewało się w całość z barwą szafirowych dzwonków, różowego głogu i żółtej dziewanny, iż zdawało się być zrosłe z dębową korą drzewa, przywodząc na pamięć swe dziwne istoty, o których opowiadają baśnie ludowe.

Nie duch to atoli żaden — nie dziwowisko — ani klejnot zorzy ziemi rozsypany, ino polska pikieta — zwyczajny sobie całkiem Józek kowalowy, ubrany w szafirowy mundur przybocznej strnży generała powstańców — a gwałtem zabrany w rekruty.

A tak, gwałtem — bo może to i wstyd o tem mówić i że się ludzie dowiedzą, ale cóż, kiedy co prawda to nie grzech, bo taki tak było, że Józek w żaden sposób nie chciał przystać na żołnierza polskiego.

Kiedy przebrani emisaryusze werbowali po wsiach i miasteczkach junaków młodych, aby szli za granicę swoim na pomoc, z czem tylko, kto mógł ułapić w ręce: z siekierą, kosą, cepem. Józek krył się wraz z innymi po polach, po lesie, dobrze, że pod pierzynę nie wlazl, lub za babę się nie przebrał, bo bab i obłożnie chorych nie zagrzewano do boju. Czy, że nie miał upodobania do żołnierskiego stanu? A może, że się nie mógł rozstać z basem swoim, na którym grał do składu z muzykantami wiejskimi na weselach, jakby kto piłą rżnął bezustannie, ale od ucha i myślał, że się tu bez basu jego ani sposób obejść, a może też, że go serdeczny żal brał na myśl opuszczenia śliwowego, właśnie dojrzewającego sadu, dość, że głuchym pozostał na wołania:

Do broni! Ojczyzna w potrzebie!...

A może i to, że nie bardzo wiedział, co znaczy to słowo Ojczyzna?... A zresztą któż mu powiedział, że on jest Polakiem?

Ukończył on wprawdzie nawet trzecią klasę

*) Czapka używana w wojsku francuskiem.

w szkole podmiejskiej, do której ze wsi swojej dochodził, ale tam nigdy o tem nie słyszał, nigdy tam słowa nawet tego nie wymówiono. Pan inspektor wprawdzie zjeżdżał od czasu do czasu na egzamin, a po egzaminie bardzo chwalił pana nauczyciela i dzieci chwalił, a kiedy był bardzo zadowolony, rozmawiał z panem nauczycielem nietylko po polsku ale i po niemiecku. A kiedy razu jednego dzieci opowiadały głośno i płynnie jedenpo drugiem, trzy najpiękniejsze z całej książki ustępy historyczne, Marya Teresa w szkole kadetów w Wiedniu. Cesarz Maksymilian na ścianie św. Marcina, Eugeniusz ks. Sabaudzki pogromca Turków, to pan inspektor tak się rozczulił, że pod koniec mówił już tylko po niemiecku.

Ale odbiegliśmy nieco od rzeczy, co jednakże było koniecznem, by usprawiedliwić nieco postępowanie Józka, że może i nie ze wszystkiem była jego własna w tem wina i że jeszcze znajdzie się na to jaka rada.

Tchórzem to on nie był i nieraz burzyła się w nim krew, bo niech tylko każdy osądzi: Zdarzyło się mu razu jednego dostać skądsiś o śliczności książkę, z miasta czy ze dworu gdzie była opisana wielka wojna Indyan z Białymi. — Zaledwie, że ją doczytał do końca, taka go wściekła pasya porwała zawojowania Indyan, że kogo tylko spotkał, to go brał za wonoskórcę, szukając zaczepki. Już to głównego bohatera, walecznego Anglika, sir Henryka, to poprostu uwielbiał i marzył i na spiączku się zrywał, że niby to zdobywają pampasy, a Indyanie uciekają przed nimi, że tylko te czerwone pióra lecą im z głów golonych. Najwaleczniejszym rycerzem na całym świecie był u niego odtąd Sir Henryk. Śnił o nim we śnie, marzył na jawie, morzem chciał płynąć, lądem wędrować, by choć raz jeden w życiu spojrzeć na wielkiego angielskiego admirała. O jakżeby on gorąco ofiarował mu swoje usługi, swoją pięść mocną, zahartowaną przy kowadle ojcowskiem i pęk na prędce porwanych sztab żelaznych, któremiby tłukł, łomotał, zabijał nieszczęśliwych Indyan, sam nie wiedział za co...

Każdy więc przyzna, że nie zbywało mu na waleczności, ale był na to tylko obojętnym, co swoje i co tak bliskie. A także, prawdę powiedziawszy, nie miał zaufania do Polaków, bo też różnie o nich mówiono: Raz, że wieszają każdego, kogo tylko spotkają na drodze, to znów, że porywają dziewuchy z sobą do powstania, że te lepną do nich jakby muchy do miodu i jak urzeczone obcinają warkocze i przystają na żołnierza.

Obawiało się wielu, tych dziwnych tajemniczych postaci, które zjawiały się często pod osłoną nocy, w burkach szarych, z rewolwerami u pasa, a przepadały równo ze świtem jak mary senne... zostawiając po sobie jakiś dziwny niepokój w sercach, na wspomnienie swej często podartej odzieży, wzroku rozpalonego gorączką i słowy palących jak tajemnica, jak zaklęcia niezrozumiałe — Ojczyzna... Ofiara...

Tak stały rzeczy.

Aż tu jednego razu pod wieczór, gdy ludzie popowracali z pola, a Józek obawiający się powstańców, myśli gdzieby się to skryć choćby w mysią dziurę przed nimi, jak nie zagrzmi muzyka pod lasem, jak nie utnie skocznego krakowiaka, a potem: „Marsz! Marsz! Dąbrowski — to ludziska, czy to młody czy stary, co który jeno miał w ręku, cisnął o ziemię, a pędził co tchu na drogę. Józek najpierwszy między nimi, że to niby od basu sprawny muzykant, aż mu ciarki szły po ciele od tych tonów serdecznych, co je po raz pierwszy pono w życiu słyszał. Mało, że ze skóry nie wyskoczył, a śmiał się, a krzyczał, a wywijał, aż mu łzy z oczu leciały, sam nie wiedział zgoła, co czyni.

Patrzą — aż tu kawalerya drogą wali. a wszystko chłopcy młode, śmigłe jak chojaki leśne, trzymają się ślicznie na koniach jak malowani, a ubiór, oczy wypatrzeć, biała ułanka z obkładem ciemnym, mundur jak to niebo wiosenne, a lance srebrzą się i iskrzą, jeno patrzeć jak płomyki z nich strzelą. Słychać, że to leibgarda generała Bosaka.

Młody dowódca jedzie na przedzie. Powiadają, że będą wypoczywać kilka godzin we wsi, konie poić, ognie palić, biwakować. Przymawiają się też pięknie gospodyniom o sprzedanie im przysmaków wiejskich, chleba razowego, masła, jaj, mleka kwaśnego. Rozłożyli się na obszernem błoniu, gwarzą zagadują starszych, co słychać w okolicy? Czy niema gdzie patroli austryackich? żartują z mołodycami i dziewczętami, z których ani jedna w chacie nie została, chyba, że na ciężką gorączkę chora. Cała wieś wyległa.

Muzyka gra ciągle, a coraz to skoczniej, coraz to coś nowego, aż nogi same skaczą, chciałoby się całować tych pięknych ugrzecznionych żołnierzy na koniach.

Nastroili na nowo instrumenty. Rzewna małoruska dumka echem popłynęła w dal po

potężnych polach, miedzach, ugorach i oparła się aż o bór sosnowy. Potem znowu cisza, a nakoniec znana dobrze i śpiewana przez lud tutejszy spiewka:

Kozak konia napawau,
Dziuba wodu brała,
Kozak sobie zaśpiewau
Dziuba zapłakała.

Śpiewały dziewczęta, śpiewali żołnierze, parobcy, kobiety i dzieci, bo pieśń ta była w ich wsi dobrze znaną.. ulubioną!...

Aż tu naraz jak nie zagrzmi komenda dowódcy:

Otoczyć! Kordon! Nie puścić żywej duszy!

W okamnieniu ułani otoczyli łańcuchem żywych rąk, rozochoconych uczestników zabawy. Krzyk, lament, gwałt, podniosł się w jednej chwili nie do opisania, a najwięcej gwałtowały dziewczęta, bo myślały, że to o nie tu się rozchodzi, ale nie o krasawice czarnobrewe chodziło dowódcy powstańców, choć sam był młody on i żołnierze jego, jako ten pierwszy dzień majowy, a nad koralową wargą mech się wysypywał dopiero niby ruń na wiosnę, co przyciąga oczy zakochane. Nie o nich to myślał dziś, ale ze zwartego koła wybrawszy sobie czterdziestu jak to mówią na schwał chłopaków, oddał ich pod straż swoim żołnierzom, a sam skłoniwszy się grzecznie na dziarskim siwoszu, zawołał dźwięcznym donośnym głosem:

— Bracia Polacy! Darujcie, że zdradą porwałem wam czterdziestu żołnierzy, ale Ojczyzna nasza wspólna, wzywa pomocy... Lecz czy wy wiecie. co to Ojczyzna Polaka?

To ta wielka ziemia cała od gór karpackich aż po porohy Dniepru. Dalej, jeszcze od morza do morza. Tak bracia — od fal bałtyckich wysoko tam na północy, co niegdyś niosły do stóp naszych bursztyn i korale, aż po skaliste porohy ukraińskiego Dniepru, po obronne niegdyś sadyby kozackie nad Czarnem morzem, które stawiali królowie nasi, by nas zabezpieczyć od wroga. To wszystko było niegdyś niepodzielną ziemią laszą. A dziś ziemia ta rozkawałkowana pod trzema obcymi mocarzami, oddaliła od siebie serca dzieci rodzonych. Słupy graniczne postawione przez trzech przywłaścicieli dobra cudzego, każą im zapomnieć o sobie, wyrzec się świetnej przeszłości, być obojętnym na los jednych lub drugich.

Oto tam za tymi słupami granicznymi, postawionymi w naszym prastarym boru dębowym, bracia wasi walczą na śmierć i życie. Przywiedzieni do rozpaczy tyrańskim depotyzmem cara, który plwa na nasze świętości, zaprzec się każe tej sławnej, tysiąc lat trwającej przeszłości, podeptać wiarę ojców, zapomnieć pacierza, którego nas matka uczyła i piosnek nuconych nad kolebką, podnieśli broń przeciw tyrańskim rządom, urągajacych wszelkiej sprawiedliwości boskiej i ludzkiej. Chcą pomścić krwawo niewolę. hańbę, sybir i szubienice! Chcą pomścić łzy matek i krew przelaną najszlachetniejszych synów Polski! Bracia zaliż nie dacie odzewu na hasło ich? Pozostaniecież głusi i obojętni na to, co się blizko was dzieje? Chcemy zrzucić z siebie jarzmo hańbiące, zdobyć inną przyszłość dla nas i pzieci naszych! Chcemy uwłaszczenia włościan, chcemy równości i swobody! W każdym, kto się tylko synem Polski nazywa, uznać chcemy wolnego obywatela, czy to chłop, czy rzemieślnik, uczony czy przemysłowiec, kto tylko na jakiemkolwiek polu pracuje, na sławę, bogactwo, pożytek Ojczyzny, ten będzie używał jednakich praw i swobód narodowych.

Wasz wielki bohater Tadeusz Kościuszko, jak go nazywacie „Naczelnik w sukmanie“, powołał was już był raz w imię tych samych praw do boju i — okryliście sławą lemiesze wasze, krew lejąc szczodrze na polach racławickich! Odtąd znaki rycerskie powinny być kosa i rogatywka Głowackiego, którą przykrył ziejące śmiercią działo moskiewskie, powinny stać złotem wyryte na sztandarach Polski!

Tu nagle zatrzymał się dowódzca, spojrzawszy po zgromadzeniu i zapytał:

— A mówił wam kto o Kościuszce i bohaterze waszym Bartoszu?

Milczenie — aż któryś z chłopów ozwał się nieśmiało:

— A był tu did jeden, co tę wojnę pamiętał — i śpiewał ta czasem w niedzielę jak chłopi szli do karczmy, ale go pan mandataryusz kazał odstawić do cyrkułu, aby ludzi nie bałamucił...

Płomień przemknął po smagłem jakby saraceńskiem obliczu młodego mowcy, poruszył się na koniu aż pistolety w olstrach zadzwoniły, a lanca roziskrzyła się zachodową łuną i tryskła niby pożogą złotą.

— Tak to? — Tak? mówił jakby do siebie i uśmiech gorzki, szyderczy, okolił wargi jego rumiane. Wzrok stał się ostrym i groźnym. Chciał coś odrzec, zwrócił się do towarzyszy, którzy z jakimś zawiedzionym jakby ze zgasłym nagle wzrokiem patrzyli po sobie. Opamiętał się prędko. Zatamował w sobie ból, gniew

bunt i złorzeczenie, które jak bystry, burzliwy potok miały za chwile popłynąć z ust tych wrzących — a potarłszy dłonią czoło ogorzałe, odezwał się znów nieco cichszym, jakby łzami nabrzmiałym głosem:

— A czy wy wiecie? — że kiedy trumnę tego naczelnika chłopskiego, przywieziono z obczyzny do stolicy Polski, starożytnego Krakowa, by ją umieścić w grobach królewskich w katedrze na Wawelu, jako równego mocarzom potężnym, to tysiące ludu wiejskiego szło z płaczem, za tą trumną, prostą drewnianą, która kryła prochy jego. Po wszech krainie polskiej, jak długa i szeroka, rozniosły wówczas pisma, gazety: „że lud polski postępował za trumną Kościuszki, jakoby za trumną ojca rodzonego“, że od jęku i płaczu tych, co wraz z nim walczyli na polach racławickich, rozległo się echem ogromne sklepienie katedry Wawelskiej, a matki z chłopiętami u boku wyciągały ręce, by dotknąć się tej trumny, na której widniał prosty, czarnym atramentem zrobiony napis: „Kościuszko“.

Szmer powstał między ludźmi, ten i ów przypominał sobie coś, jak przez sen, że gdzieś jeszcze pacholęceim będąc słyszał o tem. Podniosły się szmery — przytakiwania życzliwe — kilkoro kobiet rozrzewniło się na dobre.

— Ten Kościuszko — mówił dalej — patrzy na was z nieba i pyta duch jego przeczysty i ofiarny: Żali w was płynie krew bohaterów racławickich? Żali pójdziecie wraz z nami w imię wolności naszej wspólnej? W imię przyszłości szczęsnej narodu?

Słuchajcie! potrzeba nam było właśnie tylu młodych zuchów, by uzupełnić obóz zaszego czcigodnego generała, zabezpieczyć osobę jego. Lecz nie obawiajcie się — mówił zwrócony do chłopaków — nie pójdziecie z gołą pięścią, uzbroimy was, umundurujemy, przydzielimy, gdzie który się okaże zdatny, do piechoty, do kawaleryi, do strzelców. Mamy plan, w najkrótszym czasie zaatakować miasteczko, gdzie stoi załogą wojsko moskiewskie, zdobyć kasę wojskową, jeżeli się nam powiedzie i skład soli! Rząd Narodowy potrzebuje pieniędzy, a nasz obóz musi się już obywać od dłuższego czasu bez soli...

Nie dokończył — koń nagle pod nim rzucił się w bok jak oparzony, dobrze że nie potratował leżącego u nóg mu chłopaka. To Józek kowalowy hrymnął jak długi na ziemię i klęcząc, wyciągał ręce ku dowódzcy, wołając jak nieprzytomny:

— O jasny admirale! Sir Henr! — zaczął, ale nagle urwał, przypomniał sobie, że to nie ten. ...Wiedź! prowadź! choćby z gołą pięścią! Potrafię oskalpować czerwonoskórę - juchę Moskala! A „kaszę i sól — to zu będziemy napewno!

— Co on mówi? — zapytał z uśmiechem naczelnik.

— Coś mu się bałamuci, bo to czytać umie chłopczysko, więc się naczytał o wojownikach za morzem i wciąż potem rozbijał chłopaków po wsi. Dobrze, że mu się całkiem we łbie nie przewróciło — objaśnił stary na wpół ślepy Jędrzej.

— Bić! kłuć! skalpować! — wołał Józek jak wściekły u nóg naczelnika.

— To zawsze tak z tych książek — a nie mówiłem, że to obraza boska to „durkowane“ — dodał jeszcze Jędrzej.

— Nie miejcie żalu do książek, gospodarzu, książka to dobra rzecz, ale potrzeba wiedzieć, co czytać. Chłopak przejmuje się tem, co czyta i szkoda... wielka szkoda... — i w myśli dokończył resztę, co miał wyrzec głośno.

Ułani śmiali się głośno i usiłowali postawić Józka na nogi. Ten go za rękę potrząsał i ściskał z całej siły, drugi mu ułankę przymierzał na głowę. Chłopak nie posiadał się z radości.

— No, zuchu — przemówił dowódzca — widzę, żeś nie lada rycerskiego ducha. Gdyby nadnim ich zdobyć więcej! A teraz, kiedyś nam tak wszystko gotów — ustaw swoich taki na i prowadź ich. Oddaję ci komendę dwójkami

Józek co żywo rzucił się do chłopaków, rozdając szturchańce na wszystkie strony, niby, że się to już poczuł starszym nad nimi, i wstyd mu było, że to niektórzy popłakiwali, oczy kułakiem wycierając, ale większość ich chciała ochotnie zdobywać dla obozu „kaszę i sól“ i wraz zakrzyknęli: Hurra! ustawiając się dwójkami. Jeden nawet z wielkiej ochoty począł nucić:

„Albośmy to jacy tacy, chłopcy Austryacy!“, ale Józek mu zaraz na to w ucho: stul pysk!..., bo zaraz się domyślił, że to inaczej idzie...

Starzy chłopi przypomniawszy sobie coś niecoś z dawnego czasu, a głównie kobiety, które chciwie cały czas słuchały słów naczelnika, a pod koniec rzewnie płakały, poczęły w zawiniątkach co nieco wynosić z chaty, Ta soli topkę, tamta chleba świeżego, sera, masła osełkę, owoców i obdarowywać na drogę swoich rekrutów, bo to oprócz parob-

czaków z innych wsi, którzy służyli tu po chatach, znalazł się i krewniak i syn. Jedna nawet gęś żywą wyniosła, aby obdarować nią Józka, że to jako od „komendy“, aby uważał na jej chłopaka w wojsku, ale tej nie przyjęto dla jej zdradliwego głosu.

Kiedy się uszykowali znowu wszyscy na koniach, dowódzca zwrócił się do muzyki i skinął, a ona jak raz hukněła na pożegnanie ulubioną pieśń powstańczą tego oddziału:

Grzmią trąby i bębny, i sztandar powiewa,
I konik kopytem dół grzebie.
Głos braci do walki za wolność nas wzywa,
Kochanko, pożegnam już ciebie!
Bądź zdrowa! bądź zdrowa!
Swą miłość ku Tobie
To serce przechowa
Do śmierci i w grobie. Bądź zdrowa! Bądź zdrowa!

Młodzież wtórując pieśni, jechała zwolna gościńcem, a na zakręcie do lasu raz jeszcze uniosła w górę czapeczek ułańskich, wiewając niemi ku zarumienionym jak wiśnie czerwcowe łutówki dziewczętom, poczem zniknęli w gąszczy leśnej.

* * *

Kto ciekaw, czy bez przygody przebyli granicę, powiem jeno tyle, że w lesie spotkała ich patrol austryacka z młodziutkim oficerkiem Niemcem na czele; snać nie bardzo bohaterskiego usposobienia, bo jak tylko ujrzał ten niespodziewany zastęp — co tchu zakomenderował odwrót, pędząc co koń wyskoczy do powiatowego miasta. Tam zaalarmowawszy na pomoc cały garnizon landwerzystów, opowiadał, że granica austryacka w ręku powstańców, że w Austryi wybuchło zbrojne powstanie. Nasi zaś dopadłszy w lesie kryjówek swych, poprzebierali się jedni za handlarzy koni, maziarzy, wędrownych kowali i w biały dzień przeszli granicę, pędząc przed sobą konie, niby na targi wołyńskie. Drudzy tak jak byli uzbrojeni, ukrywając się przez dzień w lesie, nocą po jednemu przekradali się przez granicę. W ten sposób wygrał zakład śmiały młody dowódzca, który obiecał dostawić z Galicyi 40 młodych wiejskich zuchów swemu generałowi.

(Dokończenie nastąpi).

O ZIMNICY, MALARYI CZYLI FEBRZE.

Jedną z chorób bardzo rozpowszechnionych, szczególnie w miejscowościach wilgotnych, nizko położonych i obfitujących w stojącą wodę, jako to: stawy, błotniska, trzęsawiska jest zimnica czyli febra, lub jak lud wiejski nazywa frybra. Daje się we znaki tak dorosłym, jak i dzieciom, wyniszcza ich zdrowie, sponiewiera siły i ciągnie się czasem miesiące, a nawet i lata całe. Otóż ta choroba jest już dziś bardzo dobrze zbadana przez medycynę, bo znana nam jest przyczyna zimnicy — i posiadamy na zwalczenie jej doskonały środek.

Pewien lekarz i przyrodnik francuski Laveran odkrył w 1880 r., że we krwi chorych na febrę znajduje się bardzo wielka ilość pasożytów, to jest takich małych żyjątek, których nie widać gołem okiem, tylko przez powiększające szkło, czyli mikroskop. Pasożyty te rozmnażają się bardzo, we krwi ruszają się szybko i właśnie, gdy są spokojne, to chory na zimnicę czuje się dobrze, bierze się do pracy, do jadła — a gdy zaczną żyjątka te się ruszać we krwi na całem ciele — to występuje atak febryczny z ogromnemi dreszczami, trzęsieniem, gorączką i osłabieniem.

Te ataki febryczne występują bardzo regularnie o tej samej porze dnia, a nawet i o tej samej godzinie, u jednych chorych co dzień, u innych znów co drugi, co trzeci, a nawet i co czwarty dzień, co nazywamy febrą codzienną, dwudniową, trzeciaczkową lub czwartaczkową. Niektórzy badacze pasożyta zimnicy twierdzą, że są rozmaite gatunki tych pasożytów i zależnie który się dostał do naszej krwi, to i ataki są rzadsze lub częściej się powtarzają. A do krwi chorego posożyt ten dostaje się zapomocą ukąszenia komara, bo komar, ukąsiwszy chorego na febrę, wsysa jego krew razem z temi pasożytami zimnicy — i gdy potem ugryzie zdrowego, to te pasożyty dostają się do jego krwi; wiemy także, że w mokrych miejscowościach jest zawsze o zachodzie słońca ogromna masa dokuczliwych brzęczących komarów, a ponieważ w tych błotach żyją pasożyty zimnicy, to komary również są tu pośrednikami w roznoszeniu przykrej choroby. W krajach gorących i na południu Europy, gdzie stale panują bardzo silne, a nawet śmiertelne zimnice, malarye,

tak tam się boją komarów roznoszących tę chorobę, że okna, które z powodu ogromnych upałów mają dzień i noc otwarte, zasłaniają gęstym muślinem ściśle oprawionym w ramy, by ani jeden komar nie dostał się do pokoju — nawet same państwa wydają takie rozporządzenia ochronne przeciw malaryi — a także łożą dużo pieniędzy na osuszanie mokrych miejscowości, zasadzając na nich drzewa, ogrody i lasy. Zimnica nie przechodzi od chorego człowieka do drugiego, a tylko może dostać się bezpośrednio z krwi do krwi. Te pasożyty są małe, ale bez porównania większe jak drobnoustroje czyli mikroby innych chorób jak np. gruźlicy czyli suchot lub tyfusu, dyfteryi, szkarlatyny — o czem pomówimy innym razem. Gdy weźmiemy kroplę krwi z nakłótego igłą palca chorego na zimnicę podczas jego ataku febrycznego, to takich pasożytów pod szkłem mikroskopu zobaczyć możemy kilkadziesiąt; jedne są okrągłe, inne z długim ogonkiem, inne już rozpadające się na kilka części, to jest, rodzące nowe pasożyty, a wszystkie żywe i prędko się ruszają, lecz, gdy na tę kropelkę krwi, rozlanej na szkiełku, puścimy proszku chininy rozpuszczonej w wodzie, to te ruchome żyjątka kurczą się odrazu i zamierają. Otóż chinina jest trucizną silną dla pasożytów zimnicy, a dla chorego zbawiennym, doskonałym środkiem leczniczym.

Teraz trzeba wiedzieć jak, ile i kiedy trzeba stosować chininę dla chorych na malaryę. Najlepiej dawać chininę w proszku, ale jeżeli chory oprócz zimnicy ma zły żołądek i cierpi np. na katar żołądka i chinina byłaby przez niego źle przyjmowaną, to można dawać rozpuszczoną chininę w mleku przez lewatywę, ale wtedy rezultat będzie gorszy, bo nie wszystka chinina będzie kiszkami pochłonięta, trzeba więc jej dawać większą dozę. Jeżeli znów trzeba działać bardzo prędko, bo malarya bardzo silna, chory bardzo wycięczony chorobą i źle z nim jest, to chininę daje się prosto do krwi przez zaszczykiwanie podskórne, co może robić tylko sam lekarz.

Bardzo jest ważna doza chininy, to jest ilość — bo nie trzeba nigdy dawać małe proszki kilka razy na dzień, lecz dać trzeba odrazu duży proszek np. 0·80 albo cały gram i to na sześć (6) godzin przed atakiem, to jest, jeżeli atak ma przypaść np. na 4 godz. po południu, to proszek dać trzeba o 10 godz. rano, bo dopiero w 6 (sześć) godzin po przyjęciu chininy dostaje ona się do krwi i tam staje się trucizną dla męczących chorego żyjątek. Jeżeli się daje parę razy na dzień małe dawki i w godzinach nie mających związku z atakiem, to rezultat nie będzie taki dobry ani pewny. Dawki trzeba co 3 dni zmniejszać i zażywać chininę przynajmniej przez 20 dni bez przerwy, biorąc już 6-go dnia po 0·50 t. j. $^1/_2$ grama, a po 10 dniach $^1/_4$ gr., t. j. 0·25.

Trzeba również nie zapominać o podtrzymywaniu sił chorego przez dobre i łatwe odżywianie jak mleko, jaja, mięso, przez nacieranie całego ciała wodą słoną letnią lub lepiej zimną, aż do rozgrzania; dużo słońca, dużo powietrza, a chory prędko powróci do sił i pokona tych małych naszych wrogów, którzy nieprzeliczoną masą wokoło nas się znajdują.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera w Krakowie.